Nr. 49. Lwów — Wtorek dnia 1 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer luźny we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie [illegible] w Lwowie [illegible]
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. [illegible] 6 h. [illegible] 2 h. [illegible]
Ogłoszenia we tanie numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: Albina bisk. | Teodora
Jutro: św. Symplicyusza | Leona Pap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 6 m. 51 / Zachód „ „ 5 m. 36
Długość dnia godzin 10 minut 45 / Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

## Niedźwiedzia usługa.

Otrzymaliśmy z Petersburga list, który przytaczamy poniżej. Zasługuje on na powszechną u nas uwagę, lecz przedewszystkiem powinni go przeczytać i dobrze nad nim się zastanowić samozwańczy kierownicy losów naszego narodu, panowie z jakichś związków socyalistycznych, które się nazywają „pps", albo „proletaryat", albo „bund", a może jeszcze jakoś inaczej. To, co oni nazywają swemi „robotami", było dotąd przeważnie ogromną blagą i bezbronnem samochwalstwem, a szkodziło narodowi tylko dlatego, że położenie jego jest takie, iż szkodzi mu każde zgoła popisywanie się brakiem rozwagi; teraz zaś ta blaga i to samochwalstwo stają się wręcz naszem nieszczęściem. Niechże zatem przeczytają ten oto nasz list z Petersburga:

* * *

Dla walki z Japończykami tworzy rząd osobną armię, aby wcale nie zmniejszyć tej, którą stale trzyma pod bronią w swych ziemiach europejskich, a tworzy ją w ten sposób, że każdy pułk musi wystawić pełną kompanię, złożoną z żołnierzy, którzy dobrowolnie się zgłoszą, jeżeli zaś takich znajdzie się za mało, to wszyscy ciągną losy. Dotąd jednak ochotników nigdzie nie brakuje, może w skutek rozbudzonego patryotyzmu, a może dlatego, że wszystkim, którzy będą na tej wojnie, przyrzeczono zupełne uwolnienie od służby w rezerwie i w „opolczeniju", czyli w obronie krajowej. Kompanie, tworzone w ten sposób, są prawie po dwójnie liczne, bo się składają z 280 żołnierzy. Rezerwistami są one natychmiast uzupełniane tak, że powstaje z tego batalion. Ponieważ każda dywizya piesza ma cztery pułki, więc z każdej dywizyi powstaje czterobatalionowy pułk. Nosi on numer swojej dywizyi i nazwę „wschodnio syberyjski". Tak wszystkie oddziały wojsk, stojących w europejskiej części państwa, będą miały swych przedstawicieli w armii wystawionej przeciw Japończykom. Zdaje się, że później jeszcze inaczej będzie powiększona ta armia, która — jak słychać — dosięgnie pół miliona żołnierzy, ale teraz tylko w ten sposób odbywa się gromadzenie wschodnio-syberyjskich zastępów. Widziałem, jak się to stało wysyłane. Zwykłe towarowe wagony, obite wewnątrz wojłokiem, zaopatrzone w piecyk blaszany po środku, i w ławy, wiszące wzdłuż ścian na hakach, a na noc zaczepiane za pasy, zwisające z sufitu, aby tworzyły łóżka, — oto jest transportowy wagon na 32-ch ludzi. W każdym pociągu jest jeden wagon, w którym kuchnia, oraz kubeł z wrzątkiem, aby żołnierze mogli podczas przystanków brać sobie wodę na herbatę. Każdy też żołnierz otrzymuje od komitetów obywatelskich ćwierć funta herbaty, ośmiofuntowy worek papierowy z cukrem, funt tytoniu, szklankę, mydło, zapałki itd. Podczas podróży będzie raz na dni cztery półdniowy postój, aby żołnierze mogli się umyć i wyprać bieliznę. — Takie wysyłanie wojsk odbywa się bez gorączki, nawet bez pośpiechu, z powolnością, wynikającą z powszechnego przekonania, że prawdziwa wojna zacznie się wtedy dopiero, gdy sami Rosyanie zechcą, a tymczasem Japończycy będą zwabiani w coraz dalszą głąb Sybiru, będą nużeni, wycyerpywani niepotrzebnymi pochodami i chorobami, aż potem zwali się na nich rosyjska potęga i naturalnie stratuje ich nogami. A że właśnie tak będzie, tak być musi, nikt tu o tem nie wątpi.

Lecz wszystkie pułki europejskiej Rosyi są zdekompletowane przez to, że każdy oddał kompanię, złożone z ochotników. Trzeba zatem te pułki uzupełnić, po prostu choćby dlatego, że nawet zwykłej musztry nie mogą odbywać. Są więc one uzupełniane niepowołanymi rezerwistami i rekrutami, których w roku przeszłym nie wzięto pod karabin, ponieważ nie było dla nich miejsca. Rosya co roku ma popisowych prawie 300 tysięcy, lecz bierze od 200-tu do 225-ciu tysięcy, resztę zaś uwalnia, z tem zastrzeżeniem, że może ich w każdej chwili powołać do szeregów. Otóż teraz powołuje.

Tak więc rezerwiści i rekruci potrzebni są na powiększenie każdej kompanii, złożonej z ochotników, do rozmiarów batalionu, oraz na uzupełnienie pułków, uszczuplonych przez to, że odeszły z nich kompanie ochotnicze. Tych rezerwistów i rekrutów potrzeba na razie mniej więcej 200 tysięcy. Powołano ich ze wszystkich okolic europejskiej Rosyi, jednak najwięcej z Królestwa Polskiego, Litwy, Wołynia i Podola, a w tych znowu ziemiach najwięcej z miast. Po prostu jest jakby zamiar ogołocenia naszych krajów z młodzieży i to przeważnie polskiej. Pułki, stojące w tych ziemiach, będą uzupełnione rekrutami z gubernij czysto rosyjskich, a nasi rekruci odjeżdżają albo w głąb Rosyi, przeważnie nad Wołgę, albo też do Turkiestanu i na pogranicze afgańskie, trochę także na Kaukaz. Więc też ruch rekrutów w Królestwie i na Litwie jest na kolejach tak wielki, że na dworcach przecisnąć się niepodobna i często nie można kupić biletu do klasy trzeciej, zarezerwowanej dla żołnierzy. — Zagranicznych paszportów nie wydają młodym ludziom zupełnie, a wydawanie paszportów dla podróży wewnętrznych jest znacznie utrudnione.

Branie znacznie większej liczby rekrutów i rezerwistów polskich, aniżeli rosyjskich, zwłaszcza młodych ludzi, którzy pokończyli szkoły wyższe i średnie, — lekarzy, prawników, techników, a także rzemieślników i robotników fabrycznych — jest tak widoczne, tak wynika z jakiegoś planu, że nie mogło nie zwrócić naszej uwagi. Staraliśmy się poznać przyczynę tej nierówności i poznaliśmy ją bez trudu. Rosyanie, zajmujący wybitne urzędowe stanowiska, nie robią z niej tajemnicy. Powtórzę więc to, co wszyscy oni mówią.

Wewnętrzna polityka rządu, rzecz naturalna, nie jest sympatyczna narodom nierosyjskim. Finlandczycy, Niemcy nadbałtyccy, Polacy, Ormianie, Gruzini — wszyscy oni w równym stopniu mają słuszne powody do gorzkich utyskiwań, nawet do nienawiści za bezwzględne i szorstkie ich rosyanizowanie. Jakże jednak inaczej oni się zachowują teraz, gdy państwo ma bądź co bądź nielada kłopot, gdy naród rosyjski znajduje się w patryotycznem podnieceniu, a rząd jest zdenerwowany i rozdrażniony! Oto Finlandczykom świeżo zabrano samorząd, narzucono im obcy język, co znaczniejszych obywateli albo wydalono za granicę, albo internowano w Rosyi — a oni organizują z funduszów składkowych oddziały Czerwonego Krzyża i wysyłają je swoim kosztem do Mandżuryi. Niemcom nadbałtyckim dano rosyjski język wykładowy w szkołach, zrosyanizowano uniwersytet w Dorpacie, a politechnikę w Rydze, radom miejskim i powiatowym kazano urzędować po rosyjsku, a pomimo tego sama tylko kurlandzka szlachta ofiarowała 300.000 rubli na potrzeby wojenne, a tamtejsze arystokratki przybyły do Petersburga, aby wspólnie z carowemi pracować w dwóch warsztatach, które one założyły w swych pałacach: carowa wdowa w pałacu Aniczkowskim szyje dla żołnierzy wełnianą bieliznę, a carowa młoda w pałacu Zimowym sporządza bandaże i szarpie. Ormianom narzucono rosyjski język w ich prywatnych szkołach i skonfiskowano ich kościelny majątek, co ich mocno obeszło, bo było wiele buntów i trzeba było nawet zdetronizować ich arcybiskupa, niemniej jednak, ledwie wojna wybuchła, jęli Ormianie odprawiać uroczyste nabożeństwa o powodzenie dla rosyjskiego oręża, oraz wysyłać do cesarza hołdownicze adresy. Kto wie, co tam jest w głębi duszy ormiańskiej, finlandzkiej, albo niemieckiej! Narody te z pewnością tak myślą, że jeśli Rosyi noga się powinie, to one chętnie pomogą jej upaść, ale dopóki co, nie zawadzi jej się przypochlebić; nie zaszkodzi to nikomu, a kto wie, czy nie udobrucha rządu i nie złagodzi rusyfikacyi. W szczerość uczuć, okazywanych przez te narody, wolno nie wierzyć, ale w każdym razie postawa ich jest bez zarzutu ze stanowiska interesów państwowych: nie drażnią one nikogo, nie odrywają uwagi rządu od pracy militarnej, najważniejszej w tej chwili, same nie wołają do rządu: „pilnuj się! bo lada moment zrobimy powstanie!" Jednak gdyby one zupełnie milczały, byłoby to dopiero całkiem naturalne. Ale Polacy postąpili jeszcze inaczej. Oto, gruby plik odezw już wydali, zalecając jakieś konspiracye, jakieś przygotowania do sumarycznego obrachunku z Rosyą. Manifest „polskiej partyi socyalistycznej" znajduje się we wszystkich urzędach, władza zakomunikowała go duchowieństwu prawosławnemu, redakcyom dzienników, stowarzyszeniu słowianofilów, nawet niektórym ziemstwom: niech wszyscy wiedzą, czego się można spodziewać na zachodnich kresach państwa! Nikt w rządzie nie przecenia wartości tych manifestów jakichś związków socyalistycznych; owszem, zdaje się, że są one pisane w studenckich stancyjkach, przy stole, na którym w kałużach rozlanej herbaty autorowie owych manifestów gasili niedopałki papierosów. Ale skoro te manifesty są, to już się coś robi; niech to sobie będzie dzieciństwo, ale przecież sami Polacy mówią, że rok 63-ci zrobili studenci wspólnie z kobietami. Czy przez to lżej było państwu? Tak samo i teraz: studenci zaczną, nastraszą wszystkich, steroryzują — i będzie awantura. Lepiej zatem mieć się na ostrożności, bo to wiadomo, że sami rozważni Polacy nic nie zrobią, niczemu nie zapobiegną. Rząd więc jest zdania, że na wszelki wypadek trzeba usunąć z kraju jak najwięcej młodych, nierozważnych głów — zabiera tedy do wojska rezerwistów i rekrutów, przedewszystkiem miejskich. Jeżeli stan umysłów w Polsce będzie tego wymagał, to zabierze całą młodzież, bo choć nikt się nie obawia polskiego powstania, ale nikt go mieć nie chce. — Tak mówią rosyjscy dygnitarze i taki zatem jest powód zabierania z ziem polskich większej liczby rezerwistów i rekrutów, niż z gubernij rosyjskich.

* * *

Oto treść listu, nadesłanego nam z Petersburga. Rzecz przedstawia się bardzo prosto: rząd rosyjski wie dobrze, że niczem nie zasłużył na życzliwość naszej ludności i nigdy też jej nie ufał, a gdy teraz się dowiedział o istnieniu jakiejś „ligi narodowej", a odezwy socyalistycznych partyj przekonały go, że są jakieś konspiracye, które poczną działać rewolucyjnie, jeżeli na Rosyę przyjdą ciężkie czasy, postanowił zawczasu usunąć z kraju młodzież, jako żywioł, zawsze najbardziej skłonny do hazardów. Z łaski więc naszych konspiratorów Japończycy wypróbują celność swych karabinów najpierw na Polakach. To jest prawdziwie niedźwiedzia usługa oddana naszemu narodowi przez socyalistów.

## Węgiel jako kontrabanda.

Pytanie, czy węgiel może być uważany za kontrabandę wojenną, zaczęło dopiero około połowy dziewiętnastego stulecia zajmować rządy i teoretyków prawa międzynarodowego. Było ono zupełnie bezprzedmiotowe dopóty, dopóki siłą, poruszającą okręty wojenne, był wiatr, dmący w ich żagle i dopóki dowóz prowiantów i materyałów wojennych dla operujących armii odbywał się nie kolejami lecz furmankami. Od chwili jednak, gdy maszyna parowa stała się siłą, poruszającą okręty wojenne, a lokomotywa zaczęła odgrywać decydującą niemal rolę w koncentracyi i posuwaniu się armii wojujących i ich zaopatrywaniu w broń, amunicyę i żywność — wyłoniła się kwestya, czy nie należy traktować węgla jako kontrabandy wojennej. Ci, którzy byli za tem, powoływali się na to, że maszyna parowa stała się jedną z broni wojennych, skoro zaś węgiel jest dla maszyny amunicyą tak samo, jak proch i kule dla armat i karabinów, przeto należy uznać węgiel za kontrabandę.

Pierwszą próbę w tym kierunku zrobiono podczas wojny krymskiej w roku 1854. Pierwszy lord admiralicyi oświadczył wtedy w parlamencie angielskim, że Anglia uważa za kontrabandę węgiel, przeznaczony dla celów wojennych. Zupełnie inne stanowisko natomiast zajęły Francya i Sardynia w pięć lat później, podczas wojny z Austryą w roku 1859-tym. Wprawdzie rząd angielski, proklamując neutralność Anglii, oświadczył i tym razem, że węgiel może być uważany za kontrabandę wojenną, wszelako państwa prowadzące wojnę, nie podzielały tego poglądu. Rząd austryacki ograniczył się tylko do tego, że wydał zakaz wywozu węgla z portów austryackich za granicę, Francya zaś i Sardynia oświadczyły całkiem wyraźnie, że nie uznają węgla za kontrabandę. W rozporządzeniach wydanych przez rząd austryacki podczas wojen z Danią i z Prusami w roku 1864 i 1866, nie wymieniono węgla całkiem wyraźnie jako kontrabandy wojennej. Podczas wojny francusko-pruskiej w roku 1870, przedsięwzięła Anglia zmianę frontu i w znacznej części wyparła się teoryi dawniej wyznawanych. Francya była bowiem bardzo dobrą klientką na węgiel angielski, to też rząd londyński nie chciał dopuścić do tego, by kopalnie angielskie przez ogłoszenie węgla za kontrabandę, straciły tak wybornego odbiorcę. Jakoż bezpośrednio po wybuchu wojny oświadczył rząd, że nie czuje się uprawnionym do zatrzymywania w angielskich portach okrętów węglowych, chyba gdyby to były okręty prowiantowe w służbie jednej ze stron wojujących. Gabinet berliński założył protest przeciw temu poglądowi, miało to jednak tylko ten skutek, że rząd londyński zabronił dowozić węgiel dla okrętów wojennych francuskich, znajdujących się w morzu Północnem, pośrednio jednak zezwolił na dowóz węgla do portów francuskich bez żadnych ograniczeń. W teraźniejszej wojnie oświadczyła Japonia całkiem wyraźnie, że uważa węgiel za kontrabandę wojenną, jeżeli on znajduje się w drodze dla nieprzyjacielskich oddziałów wojskowych, albo też do takich miejscowości nieprzyjacielskich, w których może być użyty do celów wojennych.

Równie chwiejną jak w praktyce, jest także ocena węgla jako kontrabandy w literaturze prawa międzynarodowego. Jeden z wybitnych uczonych w dziedzinie tego prawa Heffter, zalicza węgiel wyraźnie do kontrabandy, Bluntschli zaś uważa go tylko za warunkową kontrabandę, t. j. tylko wtedy, jeżeli udowodnione zostanie, że dany transport węgla przeznaczony jest dla celów wojennych. Natomiast przedstawiciele najnowszego kierunku w literaturze prawa międzynarodowego sprzeciwiają się stanowczo wszelkiemu uznawaniu węgla za kontrabandę, gdyż — zdaniem ich — nie można uważać za kontrabandę artykułu tak potrzebnego dla przemysłu i handlu, jak potrzebnym jest chleb człowiekowi do życia. Zdaniem ich, traktowanie węgla jako kontrabandy równa się poniekąd blokadzie państw neutralnych.

Oprócz węgla, zaliczył jeszcze rząd japoński cały szereg innych artykułów do kategoryi kontrabandy wojennej, a więc i środki żywności, uprząż na konie, paszę, drzewo, złoto i srebro, materyały do budowy telegrafów, telefonów, kolei i t. p. Podstawowym jednak warunkiem, uprawniającym do konfiskowania tych artykułów jako kontrabandy, jest to, aby transporty ich odbywały się dla rosyjskich oddziałów wojskowych, albo też do takich miejscowości rosyjskich, w których mogą być użyte dla celów wojennych.

## Korespondencye.

Berlin 26 lutego.

(:) Gdyby nie szalone spadki papierów na giełdzie, a nie bankructwo na cztery miliony marek bankiera Meyera, Berlińczycy nie odrywaliby swej uwagi od szympansa, nazwanego „panem Konzulem" i od tancerki Izydory Duncan. Przeciętny Berlińczyk nie zastanawia się nad prawdopodobnemi następstwami wojny rosyjsko-japońskiej, ani nawet nad buntem Herrerów, którzy — mówiąc nawiasem — sprawiają porządną łaźnię „opancerzonym pięściom" i wymownie dowodzą, że także ich kule umieją spełniać swój „święty" obowiązek, co, sądząc ze słów księcia Henryka, jest niby monopolem kul niemieckich. Zastanawiać się nad następstwami wojny w Azyi i wojny z Herrerami pozostawia przeciętny Berlińczyk rządowi i — dziennikom.

Sam woli „pana Konzula". Rzeczywiście, jest to dziwna małpa, o tyle zupełnie podobna do człowieka, o ile są ludzie zupełnie podobni do małp. W eleganckim fraku, z kwiatem w butonierce, z cygarem w grubych wargach, a z twarzą starego giełdowicza, istotnie niczem się nie odróżnia od pewnego typu zużytych birbantów. Rzekłbyś: wielbiciel baletu z Konga! W rzeczywistości zaś „pan Konzul" jest tylko dziwnym, inteligentnym szympansem, małpim geniuszem, którego odkrył jakiś sprytny impresario. Dawszy mu w ciągu kilku miesięcy europejskie wykształcenie, obwozi go impresario po stolicach świata, budząc żywe zajęcie nietylko w kołach uczonych, lecz i u szerokiej publiczności. Jest on istotą tak dalece łagodną, że nietylko pan i wychowawca jego, lecz i obcy ludzie w towarzystwie jego żadnych eskapad obawiać się nie potrzebują. Za przykładem Paryżan, którzy na cześć Konzula wydali ucztę z szampanem, wesołe grono uraczyło go i w Berlinie. Ucywilizowany Afrykańczyk spoglądał na obnażone ramiona sąsiadek swoich z miną tak zblazowaną i pogardliwą, jak gdyby był małpą z towarzystwa. W końcu, aby zatrzeć wszelkie różnice stanu i gatunku, spił się. Okazał przytem nawet pewną wyższość, bo zamiast objawiać wesołość swoją w sposób nieprzyjemny dla sąsiadów, splótł ręce na okwieconym stole, położył na nie głowę i usnął.

Powodzenia, jakiem się cieszy ten małpolud w smokingu, dowodzi wysokość dochodów jego. Pobiera on 4.000 marek tygodniowo, czyli 16.000 m. miesięcznie. Naturalnie, że gaża ta wpływa do kieszeni jego impresaria. Osobiste widoki Konzula zaś są bardzo smutne, bo po krótkiem oszołomieniu, które sprawiają mu cygara, szampan i oklaski, czekają go suchoty i rychła śmierć. Ma on obecnie lat pięć; lekarze sądzą, że przeżyje jeszcze co najwyżej rok.

Dłużej bez wątpienia potrwają tryumfy Izydory Duncan, jedynej, która z Konzulem współzawodniczyć dziś może w łaskach publiczności berlińskiej. Tancerka amerykańska występuje tu niejako w nowem wydaniu. Zebrawszy w poprzednim sezonie pokaźną w Berlinie fortunę, wybrała się z całą rodziną do Grecyi i tam, wśród ruin klasycznych, zaczerpnęła „nowego natchnienia". Rozpowiada o tem szeroko na konferencyach swoich, bo uczona baletnica obecnie nietylko tańczy, ale poucza publiczność teoretycznie o ideałach swojej sztuki. Wychowawcza ta działalność mniej się jednak publiczności podobała, niż demonstracye praktyczne. Na jednej prelekcyi miss Duncan doszło wprost do zajść skandalicznych. Amerykanka pokazywała publiczności obrazki greckie, a *conférence* jej polegała na pytaniach: „Czy to nie piękne? Czy to nie zachwycające?". Zaczęto się śmiać i domagano się tańców. Fiaskiem skończył się też występ chóru chłopców greckich, których miss Duncan przywiozła z sobą z Aten, a który miał śpiewać podczas jej tańców. Słowem, wszystkie dodatki i inowacye nie miały powodzenia: publiczność pragnie widzieć miss Duncan jak dawniej — bez niczego. Ogólne zdziwienie budzi tu okoliczność, że policya nie poskramia fantazyi bosej tancerki. Tłómaczy się to wpływem cesarzowej, która, zwykle nadzwyczaj surowa w kwestyach przyzwoitości, wierzy w czystość intencyi tancerki amerykańskiej tak dalece, że zezwoliła na współudział jej w przedstawieniu danem na korzyść instytucyi, będącej pod protektoratem dworu.

W parlamencie niemieckim poniósł rząd pruski dotkliwą klęskę, gdy wniosek o przyznanie urzędnikom pocztowym w Wielkopolsce dodatku gadzinowego znaczną odrzucono większością. Było w tem, jak słusznie stwierdzono, wyraźne potępienie polityki antipolskiej rządu pruskiego, a zwłaszcza demoralizacyi, jaką udzielanie tych zapomóg nieuchronnie szerzy pomiędzy urzędnictwem na kresach z polską ludnością. Dostała się przy tem i sekretarzowi stanu poczty p. Kratkemu ze strony posła naszego dra Jażdzewskiego spora garść uwag ró-

---

5)

## Szczęście rodzinne

Napisał

**Leon hr. Tołstoj.**

Tłómaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

Książki, które dawniej miałam za dobry środek do zabijania nudy, stały mi się niewyczerpaną skarbnicą rozkoszy od czasu, gdyśmy je wspólnie czytać i rozmawiać o nich zaczęły, gdy on mi je zaczął przywozić. I zajęcia z Sonią, lekcye, które jej dawałam i które mi zawsze były ciężkim i nużącym obowiązkiem, nabrały uroku, a od dnia, w którym był im obecny, zaczęłam dbać o postępy mojej małej siostrzyczki. Dawniej uważałam za rzecz niemożliwą wyuczenie się jakiegoś utworu muzycznego od początku do końca, ale teraz gdy sobie pomyślałam, że to dla niego, że on będzie mnie słuchał i może pochwali, po kilkadziesiąt razy powtarzałam jeden pasaż, ku rozpaczy nieszczęśliwej Kati, która sobie uszy watą zatykała. Te same dawniej grywane sonaty brzmiały teraz zupełnie inaczej: moja gra stała się wyrazistsza i pewniejsza. Nawet zapatrywanie się moje na Katię zmieniło się zupełnie i teraz dopiero zaczęłam rozumieć, że ta dobra, ukochana Katia, którą tak znałam i kochałam, jak siebie, to istota bardzo podniosła w swoich uczuciach, nauczyłam się cenić to nadzwyczajne poświęcenie, zrozumiałam, że nie było jej obowiązkiem być naszą matką, niewolnicą i przyjaciółką, pokochałam i oceniłam ją tem silniej i goręcej. Sergiusz Michałowicz nauczył mnie zupełnie inaczej, niż dawniej, obchodzić się z naszą służbą. Wstyd mi wyznać, a przecie to prawda, że do ośmnastego roku życia, nigdy nie przyszło mi na myśl, że ci ludzie tak samo cierpią, czują i myślą, jak i ja. Żyjąc ciągle razem, czułam się dalej od nich, niż od Patagończyków.

Nasze pola, lasy i ogród, które tak dobrze przecie znałam, wydały mi się nagle nowemi i pięknemi zupełnie inaczej, niż dawniej. Czułam, jak wielką miał słuszność, mówiąc, że warto żyć tylko dla innych i chociaż to przekonanie było mi jeszcze nowem, dziwnem i niepojętem, mimowoli już jednak zagnieździło się w mojem sercu. On mi otworzył oczy na świat nowego szczęścia, chociaż nic nie dodał, nic nie zmienił w mojem codziennem życiu, oprócz tego, że w każdem wrażeniu czułam jego obecność. Dlatego wszystko, co było niemem od początku mojego życia, nagle ożyło i dosyć było jego pojawienia się, aby cały ten otaczający mnie świat odezwał się tysiącem pytań i wrażeń, które na przebój cisnęły się do mej duszy i zalewały ją szczęściem.

Często tego lata, chociaż szłam do siebie na górę, aby się położyć, nie mogłam zasnąć; ogarniało mnie już nie dawne uczucie wiosennego rozmarzenia i niepokoju o przyszłość, lecz pełne zachwytu i trwogi poczucie istotnego szczęścia.

Zrywałam się i siadałam na łóżku przy Kati i mówiłam jej, że jestem szczęśliwa, chociaż właściwie mogłam tego nie mówić, bo ona wiedziała o mojem szczęściu, ale poczciwa Katia odpowiadała pocałunkiem i zapewnieniem, że i jej równie dobrze na świecie. A ja byłam wówczas przekonaną, że wszyscy na świecie powinni być szczęśliwi. Katia w końcu udawała zagniewaną, kazała mi iść spać i zasypiała sama; a ja długo jeszcze rozmyślałam nad tem: co mnie czyni szczęśliwą? Wstawałam nieraz i modliłam się, ale nie słowami modlitwy, tylko własnemi, wyrwanemi z serca.

W pokoju panowała cisza, przerywana równym oddechem Kati i cykaniem zegara; w jakimś kącie tłukła się samotna mucha czy komar, drzwi i okiennica były szczelnie zamknięte. Przewracałam się wtedy na łóżku, coś szepcząc i całując swój krzyżyk, albo wsłuchiwałam się w tę ciszę, nie pragnąc ani ranka, ani światła i nie chcąc nigdy rozstawać się z tym kątkiem, byle nie rozpierzchła się ta dziwna atmosfera duchowa. W tym spokoju wydawała mi się żywą każda myśl, każde marzenie, każda modlitwa. I każda z tych myśli była jego myślą, a każde uczucie było jego uczuciem! Wtedy nie rozumiałam, że to jest miłość i zdawało mi się, że tak trwać musi wieki i że to uczucie nic nie kosztuje.

III.

Pewnego dnia w czasie żniwa, poszłyśmy wszystkie trzy do ogrodu na nasz ulubiony wzgórek, gdzie stała ławeczka w cieniu rozłożystej lipy i skąd się roztaczał szeroki widok na pola i lasy. Już od trzech dni Sergiusz Michałowicz nie był u nas, ale tego dnia czekałyśmy go napewno, bo jak mówił ekonom, miał przyjechać do żeńców na pole. Rzeczywiście, koło drugiej widziałyśmy, jak przyjechał na rżysko. Katia kazała przynieść wiśnie i brzoskwinie, które tak bardzo lubił i uśmiechając się przytem, spojrzała na mnie. Ułożyła się do snu na ławeczce i zdrzemnęła.

Zerwałam lipową gałązkę tak soczystą, że mi aż do ręki przylgnęła i zaczęłam opędzać muchy dokuczliwe z jej twarzy. Wzrok mój tonął w dalekiem polu, albo się zwracał na ścieżkę, którą Sergiej Michałowicz miał przybyć. Sonia budowała altanę dla lalek. Dzień był gorący i cichy: na niebie gromadziły się chmury, zapowiadając na wieczór burzę. Czułam się rozstrojoną. Ale nad wieczorem chmury zaczęły się rozpraszać; słońce zalało znowu równym blaskiem okolicę, tylko gdzieś na krańcu widnokręgu wlokła się ciężka chmura a zygzakowate błyskawice łączyły ją z zakurzoną ziemią.

Widocznem było, że dzisiaj przynajmniej unikniemy burzy.

Na drodze za ogrodem panował ruch wielki: jedne wozy, naładowane złotemi snopami i skrzypiące pod ich ciężarem, wlokły się wolno w stronę stodoły, inne puste, z hałasem mknęły na ich spotkanie. Poprzez przejrzyste zasłony liści widać było unoszące się nad drogą gęste kłęby kurzu. W stodole panował taki sam ruch, słychać było skrzypienie kół, głosy ludzkie i z daleka widać było, jak za każdą przybywającą furą coraz się wnosiły stogi, po których uwijali się spracowani ludzie.

Z zakurzonych łanów płynęła fala zmieszanych dźwięków: pieśni, turkotu i nawoływań. Z prawej strony leżały równe pokosy, nad którcmi naginały się jaskrawo ubrane baby, to związując snopy, to ustawiając je kopami, które za chwilę zabierały nadjeżdżające wozy z lewej strony. Łan był już wyłysiały.

Ten jeden obraz zabierał lato z przed moich oczu, zwiastując ponurą jesień. W naszym kątku było cicho i świeżo, bo zresztą zewsząd przeciskał się pył, upał i wszędzie zalany gorącemi promieniami poruszał się i gwarzył tłum pracowity.

A Katia spała tak smacznie na ocienionej ławeczce, wiśnie tak soczyście błyszczały na talerzu, woda tak tęczowo i jasno grała w słońcu, a mnie było tak dobrze. Myślałam sobie:

— Cóżem ja winna, że jestem tak szczęśliwa i jakby się podzielić tem szczęściem i komu oddać i to szczęście i siebie zarazem?...

Słońce już zaszło po za wierzchołki brzozowej alei. Widnokrąg coraz się rozszerzał i zajaśniał oświecony ukośnemi promieniami. Ludzie zbierali się w gromadę, baby z sierpami i wiązadłami za pasem, chłopcy z grabiami i kosami na ramionach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wnie dobrze uzasadnionych, jak potępiających jego rozporządzenia pocztowe.

I drugą jeszcze klęskę poniósł rząd pruski. Przed czterema tygodniami w parlamencie poruszyli posłowie socyalistyczni Bebel i Singer arcyniemiłą dla rządu pruskiego sprawę gospodarki agentów policyjnych rosyjskich w Królewcu i na pograniczu prusko-rosyjskiem. Gospodarka ta spowodowała aresztowania i wydalania prawnie nieuzasadnione różnych osób z powodów agitacyi politycznej, skierowanej przeciwko władzom rosyjskim. Czyniono ostre zarzuty władzom policyjnym pruskim, że okazują zbytnią usłużność władzom rosyjskim, niesłusznie wydalają obywateli rosyjskich i wydają ich mimo ich woli władzom rosyjskim. Ministrowie pruscy, czy zaskoczeni niespodziewanem natarciem, czy z braku materyału odpornego, salwowali się wymówką, że ta sprawa należy do kompetencyi sejmu pruskiego. Skoro do niej należy, więc teraz wytoczono tę sprawę w sejmie przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. Reżyserem tej komedyi parlamentarnej stał się narodowiec, poseł dr. Friedberg, który zwrócił się do rządu z zapytaniem, czy zarzuty uczynione mu w parlamencie są uzasadnione.

Z wielką skwapliwością pośpieszyli ministrowie sprawiedliwości i spraw wewnętrznych odpowiedzieć na tę interpelacyę, wyrażając radość swoją, że się im nadarza sposobność odparcia nieusprawiedliwionych zarzutów. Uczynili to w tak przewlekłych wywodach, że ich przemowy prawie wypełniły całe posiedzenie izby. Nie mogli wprawdzie zaprzeczyć, że pod względem prawnym wątpliwe są niektóre zarządzenia policyi i prokuratoryi, niemniej przeto odpierali zarzut służenia policyi rosyjskiej. A głównym ich argumentem było, że chodziło o zamachy anarchistyczne.

Minister sprawiedliwości nie wahał się nawet podnieść ten zarzut jako taki, który już przesądza sprawę, jakkolwiek sam przyznał, że rzecz znajduje się dopiero w stadyum śledztwa, wstępnego, wytoczonego przez prokuratoryę pruską. Kto z uwagą, a bez uprzedzenia śledził tok rozpraw, ten nie mógł się oprzeć wrażeniu, że sama ta rozprawa wyglądała raczej na akt z góry uplanowany i przeprowadzony, niż poważne zbadanie kwestyi o bardzo doniosłem politycznem znaczeniu.

Wydarza się teraz coraz częściej, że przy starciach z przeciwnikami ministrów, znajduje się w ustach przedstawicieli rządu i tych posłów, którzy jego politykę bezwzględnie pochwalają, straszak anarchizmu, ten sam straszak, który w walce przeciwko Polakom objawia się w postaci „agitacyi wielkopolskiej". Ministrowie wygłaszają frazesy nieokreślone i nieuchwytne, któremi wszelkie prześladowania, wszelki ucisk i bezprawie nietylko wytłómaczyć, ale i usprawiedliwić łatwem się staje dla skłonnych do prześladowań.

# Delegacye.

Austryacka delegacya załatwiła w sobotę sprawozdania komisyi budżetowej o rozmaitych wnioskach, między innymi o wniosku w sprawie emerytur dla pensyonistów wojskowych starego typu, oraz stwierdziła zgodność uchwał obu delegacyj. Następnie obradowano nad petycyami. Petycyę krakowskiego Towarzystwa szkoły ludowej w sprawie subwencyi dla zapewnienia bytu szkoły analfabetów tego towarzystwa odstąpiono rządowi do jak najrychlejszego uwzględnienia. Petycyę Jarosławia o założenie niższej wojskowej szkoły realnej w Jarosławiu lub o przeniesienie takiej szkoły z Koszyc do Jarosławia, przekazano ministerstwu wojny do możliwego uwzględnienia. Tak samo przekazano ministerstwu wojny petycyę rektoratu wyższej szkoły weterynaryjnej we Lwowie w sprawie kreowania stypendyów w miejsce internatu dla słuchaczy celem wykształcenia wojskowego personalu weterynaryjnego. Następnie odpowiadali ministrowie Gołuchowski, Pitreich i Burian na szereg interpelacyj, poczem hr. Gołuchowski podziękował w imieniu Monarchy i wspólnego rządu delegatom za ich prace. Del. Skene zwrócił się do prezydenta delegacyi Gautscha z podziękowaniem za przewodnictwo i trudy z tem połączone, a Gautsch podziękował za wyrażone mu przez wspólny rząd i delegatów uznanie i zakończył 3-krotnym okrzykiem na cześć Cesarza.

Hr. Gołuchowski ogłosił następnie w imieniu Cesarza zamknięcie sesyi delegacyjnej.

W delegacyi węgierskiej odczytano w sobotę nuncya delegacyi austryackiej, przyczem stwierdzono zgodność uchwał obu delegacyj. Wspólny minister skarbu Burian podziękował delegatom imieniem wspólnego rządu. Prezydent Szapary dziękował imieniem delegacyi ministrom, wskazał na rezultat prac, doniosły szczególnie na polu wojskowem, i zakończył 3-krotnym okrzykiem „Eljen" na cześć króla. Na tem posiedzenie i sesyę zamknięto.

# Wojna rosyjsko-japońska.

Dotychczas nie ma potwierdzenia pogłoski, zanotowanej przez londyński *Daily Mail*, o wylądowaniu wojska japońskiego w zatoce Possieta, w oddaleniu zaledwo 100 kilometrów od Władywostoka. Zdaje się więc, że albo była to pogłoska zupełnie mylna, albo też wylądował tylko mały bardzo oddział, może w celu uszkodzenia linii kolejowej lub w innym podobnym zamiarze.

Świeże telegramy o przebiegu akcyi wojennej opiewają, jak następuje:

**Berlin** 29 lutego. Do Biura Wolfa donoszą z Tokio: Dnia 23 b. m. spisano protokół między japońskim posłem Hajaszim a koreańskim ministrem spraw zagranicznych Jecziyongiem w sprawie wzajemnego układu między Japonią a Koreą. Protokół ten zawiera następujące punkty: 1) Celem utrzymania trwałej i silnej przyjaźni japońsko-koreańskiej i zapewnienia pokoju w Azyi Wschodniej, rząd koreański, żywiąc zupełne zaufanie do rządu japońskiego, przyjmie z chęcią rady Japonii w sprawie polepszenia administracyi. 2) Rząd japoński w myśl tej silnej przyjaźni dbać będzie o bezpieczeństwo i spokój w cesarstwie koreańskiem. 3) Rząd japoński obejmuje definitywnie rękojmię niezawisłości i terytoryalnej całości Korei. 4) W razie gdyby jakieś trzecie mocarstwo naruszyło pokój w cesarstwie koreańskiem, lub w razie wewnętrznych zaburzeń, rząd japoński natychmiast wyda zarządzenia, jakich okoliczności będą wymagały, i w tym razie rząd koreański będzie usilnie popierał zarządzenia Japonii. Rząd japoński będzie mógł w danym razie także zakładać fortyfikacye w Korei, jeśli to będzie wskazane ze względów strategicznych. 5) Rządy obu państw na przyszłość bez porozumienia się nie mogą zawierać z jakiem trzeciem państwem układów, któreby stały w sprzeczności z zasadami tego protokołu. 6) Szczegóły, dotyczące tego protokołu i dalsze postanowienia, będą ułożone w osobnych dalszych rokowaniach zastępców obu państw.

**Tokio** 29 lutego. Admirał Kamimura donosi:

Według sprawozdania flotylli torpedowców, która została odkomenderowana do zabrania załogi „branderów", przeznaczonych do zatopienia u wejścia do Portu Artura, parowiec (brander) „Kakokmaru" zatonął przy wejściu do portu, na lewo, pod morską latarnią; brander „Buszimaru" został zatopiony przez załogi innych dwóch branderów, nazywających się „Tomszin" i „Bugo", na wschód od Liautjeszan. Wreszcie te dwa brandery i jeszcze jeden „Nisem" również zostały zatopione przez własne załogi. Załoga wszystkich pięciu parowców wyratowała się. Tak samo flotylla torpedowców wróciła bez szkód.

W nocy z 24 lutego flotylla przedsięwzięła przejażdżkę na zwiady w kierunku Portu Artura, Dalnego i zatoki „Pigeon", przyczem stoczyła potyczkę.

Dnia 25 lutego główna flota japońska ostrzeliwała okręty rosyjskie i forty Portu Artura z wielkiej odległości. Około południa spostrzeżono, że rosyjskie okręty „Nowik", „Askold" i „Bajan" cofnęły się do wnętrza portu. Przekonano się, że zatopienie branderów nie osiągnęło zamierzonego celu. Następnie rozpoczęła flota silnie bombardować wnętrze portu, przyczem zauważono w porcie wielkie obłoki dymu. Podczas tej operacyi nasza eskadra krążowników zniszczyła jeden rosyjski torpedowiec w Reterusan. Nasze okręty nie doznały żadnej szkody, także załoga nie poniosła wcale strat. Podczas odsyłania tego sprawozdania flota nasza jeszcze działa. Admirał Togo, który osobiście bierze udział w walce, prześle bliższe szczegóły.

**Petersburg.** 29 lutego. Aleksiejew telegrafuje do cara: Port Artura, 25 lutego. Po zachodzie księżyca nasz pancernik „Retwizan" kilkakrotnie odpierał ataki nieprzyjacielskich łodzi torpedowych, z których dwie — jak przypuszczają — zostały na morzu zniszczone. Nasze łodzie torpedowe z kapitanem Matusiewiczem i księciem Lievenem natrafiły tylko na łodzie torpedowe nieprzyjaciół i ścigały je, nie spotkały zaś ani jednego japońskiego okrętu wojennego. Dnia 25 lutego nad ranem krążowniki „Bajan", „Dyana", „Askold" i „Nowik" wyruszyły w pościg, aby wstrzymać krążowniki japońskie, które ścigały część naszych powracających łodzi torpedowych. Jedna z naszych łodzi torpedowych, odcięta przez japońskie krążowniki od flotylli torpedowców, schroniła się do zatoki Gołębiej, gdzie była wystawiona na ogień nieprzyjacielski. Z naszych nikt nie zginął, ani nie jest ranny. Gdy flota zobaczyła nasze krążowniki, zbliżyła się do naszych fortów. Z nich, jak i z naszych krążowników odpowiedziano ogniem. Następnie krążowniki powróciły do portu. Większa część nieprzyjacielskich strzałów nie osiągnęła celu. Oprócz jednego rannego marynarza nie mieliśmy żadnych strat. Japońska flota złożona była tym razem z 17 okrętów wojennych i 8 torpedowców, podczas gdy we wczorajszym ataku na Port Artur brało udział 12 torpedowców nieprzyjacielskich.

**Londyn** 29 lutego. *St. James Gazette* donosi, że w pobliżu Portu Artura starała się jakaś kanonierka, bardzo uszkodzona, dopłynąć do Czifu, zanim jednak zdołała tam dotrzeć, zatonęła. Oficer i 7 marynarzy o godzinie 7 wieczór przybyli do Czifu. Chińscy żołnierze odprowadzili ich do konsulatu japońskiego Oficer zawiadomił, że kilka łodzi z ludźmi z owej kanonierki wylądowało w pewnej odległości od Czifu.

**Nowy Jork** 29 lutego. „Biuro Reutera" donosi: Według telegramu z Czifu, wylądowała pewna liczba Japończyków o 30 mil na południe od Czifu. Jak twierdzą, jest to uratowana załoga parowców przewozowych, które we środę (24-go) rano zatonęły koło Portu Artura.

**Petersburg** 29 lutego. Do Rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Charbina, że tam i w miejscowości Pogranicznaja, panuje spokój. W okolicy Gandżurli zauważono na wzgórzu czerwone i białe światła sygnałowe, które za zbliżeniem się patroli rosyjskich pogasły. W Nadulczi dano strzał do posterunku rosyjskiego. Atakujący zbiegł. Sześć kilometrów od granicy, koło Datsan i Waszikuren zbierają się nieznani ludzie, przebrani za pielgrzymów.

**Petersburg** 29 lutego. Jenerał Pflug telegrafuje: Noc z 27-go bm. minęła w Porcie Artura spokojnie. Eskadra nieprzyjacielska znajduje się w pobliżu. Nadchodzą wieści o ruchach wojsk chińskich na zachód od rzeki Jao. Pod wodzą jenerała Ma znajduje się podobno 10.000 wojska chińskiego w drodze pomiędzy Tungszu a Szaojan.

**Petersburg** 29 lutego. Wobec pogłosek o rzekomo złem traktowaniu żołnierzy rosyjskich na kolei syberyjskiej, *Now. Wremia* zapewnia, iż wie od naocznego świadka, że żołnierze są zaopatrzeni w ciepłą odzież. W wagonach każdy żołnierz ma miejsce do spania, a na środku każdego wagonu jest piec. Usposobienie wojska jest wyśmienite.

**Petersburg** 29 lutego. Kozacy, stanowiący awangardę wojsk rosyjskich, zapuścili się o 200 wiorstw w głąb kraju po koreańskiej stronie rzeki Jalu i spotkali się z oddziałem japońskim. Japończycy zostali odparci i uciekli, pozostawiwszy konie, które zabrali kozacy. Jenerał Liniewicz rozkazał konnemu oddziałowi piechoty zająć stanowiska w północnej Korei. W południowej Mandżuryi wszystko spokojnie. Ludność chińska chętnie sprzedaje Rosyanom żywność, a nawet konie. Także władze chińskie zachowują się z życzliwością.

**Londyn** 29 lutego. Japońskie poselstwo otrzymało z Tokio telegram, wedle którego nieprzyjacielska kawalerya zapędziła się koło Pingjangu i została przez japońską piechotę odpartą.

**Suez** 29 lutego. Rosyjskie okręty wojenne skonfiskowały w kanale suezkim dwa angielskie i jeden norweski statek z węglem.

**Irkuck** 29 lutego. Wczoraj wieczorem skończono kładzenie szyn na jeziorze bajkalskiem. Wagony przechodzić będą przez nie, ciągnione przez konie. Transport wojsk przez lody jeziora rozpocznie się od wtorku.

**Perim** 29 lutego. Okręt „Benaider" sygnalizował wczoraj popołudniu, że pod 260° półn. szerokości poddany był rewizyi ze strony rosyjskiego okrętu wojennego.

**Wiedeń** 29 lutego. Węgierski okręt wojenny „Cesarzowa Elżbieta" przybył do Hongkong.

**Paryż** 29 lutego. Agencya Hawasa stwierdza, że zupełnie nieprawdziwą jest wiadomość *Nowego Kraju*, jakoby japoński poseł w Seul zażądał od rządu koreańskiego oddania tamtejszemu posłowi francuskiemu papierów uwierzytelniających. Urząd spraw zagranicznych w Paryżu otrzymał wczoraj depeszę francuskiego posła w Seul z doniesieniem o sprawach bieżących; w depeszy tej nie ma wzmianki o owej wiadomości *Nowego Kraju*.

**Haga** 29 lutego. Biuro Reutera donosi, że japońskiemu posłowi polecił jego rząd, aby u prezydenta międzynarodowego trybunału rozjemczego zaprotestował przeciw mowie Murawiewa, wygłoszonej 22 b. m.

Jako jedyny skutek japońskiego protestu przeciw mowie rosyjskiego ministra sprawiedliwości w sądzie rozjemczym uważają w kołach dyplomatycznych to, że odpisy tego protestu doręczone będą wszystkim mocarstwom, które należą do sądu rozjemczego.

**Wiedeń** 29 lutego. Do dzienników tutejszych donoszą z Petersburga, że sojusz koreański wywołał tam wielkie wrażenie. Powszechnie uważają ten fakt za złamanie neutralności ze strony Korei, a cała złość zwraca się przeciw Anglii. Powiadają, że Anglia w traktacie z Japonią zobowiązała się wzajemnie zachować *status quo*. Ten stan jest dziś przez Japonię naruszony, a jeśli Anglia przeciw temu nie protestuje, to ze swej strony przyczynia się do złamania neutralności.

**Londyn** 29 lutego. *Daily Mail* donosi, że Japończycy przy ostatnim ataku na Port Artura mieli zamiar zatopić ośm okrętów. Udało im się to uczynić z czterema okrętami; cztery pozostałe trzymają w pogotowiu do nowego ataku.

# Galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Przy bardzo licznym komplecie delegatów zagaił o godzinie $^{1}/_{4}$ na 11 rano obrady tegorocznego walnego zgromadzenia prezes rady nadzorczej p. Stanisław Brykczyński i przedewszystkiem poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłych w ciągu roku ubiegłego członków śp. Władysława Górskiego, Witołda Niezabitowskiego, Kazimierza Wiktora, Stanisława Dunina i byłego długoletniego dyrektora Towarzystwa śp. Rafała Łępkowskiego. Zgromadzeni przez powstanie uczcili pamięć tych mężów. Następnie rzekł p. Brykczyński, że uważa za swój obowiązek stwierdził imieniem rady nadzorczej, że zarówno przy szkontrach jak i przy rozlicznych innych sposobnościach mogła ona stwierdzić znakomity pod każdym względem rozwój instytucyi, czego najlepszym dowodem jest wzmagający się ustawicznie popyt o listy Towarzystwa i wysoki ich kurs. Ten kwitnący stan instytucyi zawdzięczyć należy przedewszystkiem niezmordowanej pracy i fachowej dzielności dyrekcyi. (Brawa).

W końcu wezwał p. Brykczyński zebranych, aby przystąpili do wyboru przewodniczącego zgromadzenia.

W głosowaniu kartkami wybrany został przewodniczącym p. August Gorayski 46 głosami na 55 głosujących.

Zastępcą przewodniczącego wybrano p. Józefa Męcińskiego 37 głosami na 56 głosujących.

Z porządku dziennego przyjęto bez dyskusyi do wiadomości protokół czynności zeszłorocznego ogólnego zgromadzenia delegatów i zatwierdzono uzupełniające wybory delegatów.

Z kolei p. Jan bar. Konopka przedłożył imieniem komisyi rewizyjnej sprawozdanie z przeprowadzonego przez tę komisyę zbadania czynności i zamknięć rachunkowych Dyrekcyi za rok ubiegły. Komisya rewizyjna stwierdza w swem sprawozdaniu, że badała szczegółowo rachunek strat i zysków, porównywała poszczególne pozycye z księgami, badała pożyczki udzielone w ostatnim roku, jakoteż szacunki dóbr, przeprowadziła szkontrum kasy, efektów własnych i funduszu rezerwowego i znalazła wszystko we wzorowym porządku. Suma niespłaconych pożyczek Towarzystwa wynosiła z końcem roku ubiegłego 230,976.400 koron, a zabezpieczona jest w Galicyi na hipotekach, które obejmują roli 933.930 morgów, wartości 316,427.040 kor., łąk 185.029 morgów, wartości 61,696.546 kor., pastwisk 99.047 morgów, wartości 15,850.628 kor. i lasów 949.834 morgów, wartości 67,010.446 koron. Dodawszy do tego wartość budynków 62,967.192 kor., a potrąciwszy ciężary gruntowe w sumie 2,543.576 kor., otrzymamy łączną wartość hipotek w sumie 521,408.276 kor. Średnio przyjęto wartość jednego morga roli na 338 kor., łąki na 333 kor., pastwiska na 160 kor., a lasu na 70 koron. Pożyczki udzielone na majątki ziemskie na Bukowinie zabezpieczone są na hipotekach, przedstawiających wartość 15,594.650 koron. Wobec tego pożyczki, wydane przez Towarzystwo, mają o 70,050.298 koron większe pokrycie niż przepisuje statut.

Z wielkiem uznaniem podnosi komisya rewizyjna zasługi Dyrekcyi około utrzymania wysokiego kursu listów zastawnych, który w dniu 12 stycznia 1904 doszedł do najwyższego notowania 99.50 „płacą", a 100.50 „żądają". — Niezawodnie byłby ten wysoki kurs utrzymał się i dalej, gdyby wypadki na dalekim Wschodzie nie były zaniepokoiły targu pieniężnego, co odbić się musiało także i na listach zastawnych, chociaż nieznacznie.

Czysty zysk, osiągnięty w roku ubiegłym, wynosi 198.801 koron. Komisya rewizyjna wnosi, aby z tego zysku przeznaczyć 80.000 koron do funduszu możliwych strat, 40.000 K. do funduszu emerytalnego, a do funduszu rezerwowego całą resztę, tudzież dodatek, uiszczony przez tych członków, którzy w roku ubiegłym zaciągnęli nowe pożyczki, a który to dodatek uczynił 25 376 K. Razem tedy zasilony zostanie fundusz rezerwowy sumą 104.177 koron.

W końcu proponuje komisya rewizyjna przyznać Dyrekcyi na rok 1904 fundusz dyspozycyjny 10.000 koron na remuneracye i wsparcia dla urzędników i sług Towarzystwa, tudzież 12.000 K. na dodatki pensyjne dla urzędników wedle uznania Dyrekcyi.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem komisyi rewizyjnej zabrał głos prezes dyrekcyi dr. Władysław Kraiński i ze swojej strony, tudzież imieniem dyrekcyi oddał hołd pamięci długoletniego członka dyrekcyi śp. Rafała Łępkowskiego.

Następnie skonstatował mówca, że ostatnimi czasy zaszła rzecz u nas niebywała, a mianowicie, że kurs 4-procentowych listów Towarzystwa przekroczył pari. Trwało to wprawdzie niedługo, gdyż skutkiem wypadków wojennych na dalekim Wschodzie cofnął się kurs listów zastawnych Towarzystwa znów poniżej pari, ale bądź co bądź to obniżenie się kursu jest bardzo nieznaczne wobec spadku kursu papierów spekulacyjnych, a nawet rent państwowych. Ponieważ był okres, w którym dyrekcya mogła spieniężyć część listów Towarzystwa po 100 za 100, przeto mimowolnie zrodziła się w jej łonie myśl, czy nie byłoby już właściwe rozpocząć emisyi $3^{1}/_{2}$ procentowych listów i stąd powstał wniosek, który dyrekcya zgromadzeniu przedstawia.

Mówca ostrzega jednak zgromadzenie, aby nie żywiono pod tym względem zbyt różowych nadziei i nie wywierano nacisku na Dyrekcyę, aby spieszyła się z wprowadzeniem w czyn tego projektu, bo dziś stosunki są takie, że nie można przewidzieć, kiedy nadejdzie chwila sprzyjająca emisyi $3^{1}/_{2}$% listów, a Dyrekcya tylko dla tego podtrzymuje swój wniosek, że przygotowania do emisyi nowego typu listów wymagają długiego czasu, zatem dyrekcya chciałaby zawczasu wszystko przygotować. Nie należy też sądzić, że gdyby istotnie przyszło do emisyi $3^{1}/_{2}$% listów, to z tego samo przez się poniekąd mechanicznie musi zrodzić się ogólna konwersya 4 procentowych pożyczek na $3^{1}/_{2}$ procentowe. Tak nie można zapatrywać się na sprawę, bo trzeba brać wzgląd nietylko na tych, którzy biorą pieniądze, ale także na tych, którzy je dają. Może zajść taka sytuacya, że nowe pożyczki udzielać się będzie w $3^{1}/_{2}$ procentowych listach, a mimo to o ogólnej konwersyi nikt myśleć nie będzie.

W dalszym ciągu swego przemówienia wspomniał dr. Kraiński o parcelacyi i rzekł, że dyrekcya Towarzystwa nietylko nie robi przeszkód w przeprowadzaniu parcelacyi, lecz owszem ułatwia ją, a z całą surowością występuje tylko tam, gdzie uważa parcelacyę za nieracyonalną, lub gdzie właściciel przystępuje do parcelacyi, nie porozumiawszy się z dyrekcyą Towarzystwa i nie stara się o uwolnienie gruntów z pod hipotek.

W końcu wspominał mówca i o tem, że tym członkom, którzy nawiedzeni zostali klęskami elementarnemi, starała się dyrekcya przyjść ile możności z pomocą, że jednak nie mogła pójść tak daleko, jak tego domagali się niektórzy, tj. aby takim członkom w zupełności odpisać zaległe raty — to jest zrozumiałe, bo gdyby raz wstąpiła na tę drogę, to niewiadomo, gdzie wypadłoby się jej zatrzymać i czy nie ucierpiałby na tem fundusz rezerwowy instytucyi.

Del. Włodzimierz Gniewosz, który przez szereg lat zasiadał w komisyi rewizyjnej, w roku ubiegłym jednak nie został do niej wybrany, wystąpił z krytyką tegorocznego sprawozdania komisyi rewizyjnej. Zarzucał przedewszystkiem, że nie uwidoczniono, ile majątków sprzedano na licytacyi i żąda wyjaśnień w tej mierze. Następnie zapytuje mówca, jaką sumę odpisano tytułem procentów zwłoki członkom dotkniętym klęskami elementarnemi, bo w sprawozdaniu nie wymieniono cyfry. Nadto zapytuje mówca, czy fundusz uchwalony przez zeszłoroczne zgromadze na remuneracye dla urzędników wystarczył dyrekcyi, czy też część remuneracyi wypłacono z funduszów administracyjnych. W końcu wystąpił p. Gniewosz z zarzutem, że personal dyrekcyi Towarzystwa jest za liczny. Pięciu dyrektorów — to zdaniem mówcy za wiele.

P. Dydyński wyraził zapatrywanie, że tym członkom, którzy nawiedzeni zostali klęskami elementarnemi, powinny być w zupełności odpisane odsetki zwłoki od zaległych rat.

P. Rudrof sądzi, że wobec tego, iż delegaci nie mają sposobności badania ksiąg i rachunków, bilanse powinny być tak układane, aby każdy delegat mógł zoryentować się w nich.

P. Męciński twierdzi, że bilans Towarzystwa i zamknięcie rachunków robią pod każdym względem korzystne wrażenie. Może niejednemu wydaje się, że cyfra osiągniętego czystego zysku jest za małą, ale należy wziąć na uwagę, że Towarzystwo kredytowe nie jest instytucyą obliczoną na zysk, zatem wykazywanie za wysokich czystych zysków należałoby raczej uważać za objaw niezdrowy. Wspomniał mówca także o parcelacyi i rzekł, że dyrekcya oddałaby krajowi rzetelne usługi, gdyby zapobiegała t. zw. dzikiej parcelacyi i starała się wejść w rokowania z właścicielem majątku, prowadzącego taką dziką, bezcelową parcelacyę.

Na uwagę p. Dydyńskiego, iż członkom dotkniętym klęskami elementarnemi należy w zupełności odpisywać procenta zwłoki, odpowiada mówca, że chętnie głosować będzie za takim wnioskiem, jeżeli tylko będzie przekonany, że przyjęcie go nie wywoła konieczności zaprowadzenia na nowo nieistniejącego od lat wielu dodatku na administracyę. Towarzystwo nie ma przecie funduszów na pokrywanie odsetek zwłoki, bo samo bierze od dłużnika 4% i 4% płaci właścicielowi listu.

Dyrektor Rozwadowski na zapytanie p. Włod. Gniewosza, ile majątków sprzedano na licytacyi w roku ubiegłym, odpowiada, że spraw egzekucyjnych było w toku 52, a sprzedano na licytacyi tylko 4 majątki. Co się tyczy zapytania, na jaką sumę odpisano procentów zwłoki, odpowiada mówca, że w roku ubiegłym odpisano z tego tytułu przeszło 13.000 koron — są to jednak przeważnie zaległości z lat 1901 i 1902, a odpisy z tytułu klęsk elementarnych znajdą wyraz dopiero w bilansie za rok 1904.

Dr. Włodzimierz Kozłowski polemizował z wywodami p. Włodzimierza Gniewosza co do wrzekomo za wielkiej liczby dyrektorów Towarzystwa. Kto podnosi taki zarzut, ten powinien udowodnić go. Oczywiście liczba urzędujących dyrektorów nie jest żadnym dogmatem — mówca wie jednak, że swego czasu ustanowiono liczbę dyrektorów ze względu na konfiguracyę kraju i rozmaitość stref rolniczych. Życzeniem tych, którzy zakładali Towarzystwo, było, aby nie działało ono automatycznie jak maszyna nakręcona, lecz by spełniało należycie, po obywatelsku swe zadanie. P. Gniewosz rzekł, że Bank hipoteczny nie ma tylu dyrektorów, co Towarzystwo kredytowe, owóż mówca zastrzega się przeciw porównywaniu instytucyi spekulacyjnej, kapitalistycznej, z instytucyą obywatelską, jaką jest Towarzystwo kredytowe. Taka instytucya nie może wzorować się na bankach.

Obywatelska instytucya istnieje na to, aby każdy, kto sądzi, że dzieje mu się krzywda, mógł użalić się, a na to są dyrektorowie, aby wysłuchali takich skarg. Że dyrektorowie Towarzystwa mają aż nadto pracy, o tem przekonać się może każdy. Mówca sam nieraz godzinami całymi musiał wysiadywać w poczekalni, gdyż dyrektorowie musieli załatwić się wprzód z tymi obywatelami, którzy przed nim przyszli.

Przeciw wywodom p. Wł. Gniewosza przemawiał także p. Nowosielecki, poczem p. Wł. Gniewosz polemizował z wywodami p. Kozłowskiego, iż konfiguracya kraju miała wpływ na ustanowienie liczby dyrektorów. Konfiguracya ta była jednak zupełnie inna wtedy, gdy zakładano towarzystwo, bo wtedy trzeba było jeździć końmi, a dziś jeździ się pociągami pośpiesznymi.

Godzina $^{3}/_{4}$2 posiedzenie trwa dalej.

# KRONIKA.

Lwów 29 lutego.

**Odznaczenie.** Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski otrzymał od króla Oskara II szwedzki order Serafina. Order ten, utworzony w r. 1285, nosi się na niebieskiej wstędze i posiada jednę tylko klasę.

**Mianowania.** Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował asystenta kancelaryjnego Tadeusza Aleksandra Żelechowskiego w Rzeszowie naczelnikiem kancelaryjnym.

**Dworzec na Łyczakowie.** W sobotę odbyła się konferencya kolejowa w sprawie dworca kolei z Winnik, projektowanego tuż przy rogatce łyczakowskiej. W obradach wzięli udział reprezentanci dyrekcyi kolei państwowych, Rady miasta Lwowa, magistratu, krajowego biura kolejowego, oraz konsorcyum, a wszyscy uznali projekt dworca na Łyczakowie za odpowiedni. Na podstawie tej konferencyi przystąpi kierownictwo budowy niezwłocznie do wygotowania projektu trasy.

Sprawa dworca na Zniesieniu i przystanku na Persenkówce załatwiona będzie dopiero przy rewizyi trasy, która się odbędzie z końcem marca lub początkiem kwietnia.

**Szkontrum w miejskiej kasie chorych** rozpoczęła w sobotę komisya wydelegowana z łona namiestnictwa. Prace tej komisyi trwać będą przynajmniej przez kilka dni, gdyż rewizya zarówno kasy, jak i ksiąg jest niezwykle ścisłą i dokładną. Kasę już zbadano, obecnie odbywa się rewizya ksiąg i protokołów posiedzeń.

**Sprawa klinik lwowskich.** W sprawie tej pisze jedna z wiedeńskich korespondencyj: Wydział krajowy Galicyi jest obowiązany dla klinik lwowskich dawać potrzebne zasiłki pieniężne, które później pokryte być mają z funduszów państwowych. Sposób postępowania w każdym poszczególnym wypadku reguluje się w drodze osobnego porozumienia. Ministerstwo oświaty już przed laty wydało specyalne wskazówki, według których miała być uregulowana kwestya dodatku państwowego, jednakże ministertwo nie było w możności zawrzeć z gal. Wydziałem krajowyn w tej mierze układu. Atoli już w r. 1898 wydało ministerstwo zarządzenie, aby dla wydziału krajowego za ponoszone koszta w budżecie państwowym wstawiany był kredyt 70.000 kor. rocznie, jako jednorazowe odszkodowanie. Dlatego jest rzeczą niezrozumiałą, jak rzekome pretensye Wydziału krajowego mogły dosięgnąć sumy pół miliona koron.

**Odroczenie Zjazdu z powodu wojny** Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, który miał się odbyć w tym roku we Lwowie, odroczono na czas nieograniczony, gdyż z powodu wojny rosyjsko-japońskiej nie mogliby przybyć lekarze z pod zaboru rosyjskiego, a Zjazd bez ich udziału byłby zupełnie chybiony. W zaborze rosyjskim jest bowiem około 3.000 lekarzy Polaków, podczas gdy w Galicyi (po potrąceniu lekarzy Rusinów) jest ich zaledwie 1.300, a w Księstwie poznańskiem i w Niemczech około 400.

**Stracenie trzech żydów.** Na stokach cytadeli w Warszawie powieszono w tych dniach trzech żydów, którzy po wyciągnięciu losu do wymaszerowania na Daleki Wschód, zbiegli, a których następnie przyłapano.

**Defraudacya Żelaszkiewicza.** Zarząd Kasy chorych robotników budowlanych, opróżniony po Żelaszkiewiczu, obejmie mianowany przez namiestnictwo tymczasowy zastępca z urzędu, koncepista magistratu p. Wiktor Świsterski.

Na onegdajszem posiedzeniu wydziału stowarzyszenia budowniczych uchwalono absolutnie nie zgodzić się na przyłączenie kasy chorych robotników budowlanych do m. kasy chorych. Upoważniono nadto radnego miejskiego, architektę p. Schleyena, do prowadzenia pertraktacyj z komisarzem rządowym w sprawie sanacyi stosunków w kasie chorych robotników budowlanych, a po ewentualnem porozumieniu się, postanowiono materyalnie pomódz do samoistnego utrzymania się kasy.

**Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.** Termin wykonania J. S. Bacha „Matthäus-Passion" naznaczono na 4 marca 1904 (piętek) o godzinie 7 mej wieczorem, tym razem w sali Filharmonii. Oprócz poprzednio wymienionych solistów: pp. Reny Rothsteinówny, znakomitej mezosopranistki, artystki opery w Hamburgu, pp. Malawskiego, Manfreda, Mossoczego, Zawiłowskiego, — przyrzekła swój współudział p. Pilarska, śpiewaczka koncertowa, która niedawno powróciła z Paryża, gdzie odbywała studya u sławnej Monbelli. Z młodszych sił wyborowych pozyskano p. Sołohubównę i pana Zarembę.

**Dwa skandale w obozie demokratycznym.** Na pogrzebie śp. Bronisława Szwarcego dr. Tadeusz Rutowski w mowie swej rzekł był między innemi, że może podczas długiego pobytu Szwarcego na Syberyi zrodziła się w duszy jego wątpliwość, czy też dobrze zrobił on i jego towarzysze, rozdmuchując lekkomyślnie powstanie polskie. Zdanie to wywołało protest gorętszych wielbicieli śp. Szwarcego, który wydrukowali oni w *Kuryerze lwowskim*. Redakcya tego pisma, zamieszczając protest ów, dodaje od siebie, że ma tylko to do nadmienienia, iż trzymany on jest w tonie więcej parlamentarnym, niż na to wystąpienie dra Tadeusza Rutowskiego zasługiwało.

Druga jeszcze sprawa wywołała wielkie niezadowolenie i poswarki w obozie radykalnym. Oto pismo „Związek chłopski", wydawane przez braci Potoczków, posłów, jednego do Sejmu, drugiego do parlamentu, zamieściło artykuł występujący z szeregiem ciężkich i niewątpliwie przesadzonych zarzutów przeciw Sokołom polskim, zarzucając im: intrygi, krecią robotę, plotkarstwo, pychę, zazdrość, chęć władzy, głupotę, karciarstwo, obżarstwo, pijaństwo, brak religii i lenistwo pod każdym względem. O ostatnim zlocie sokolim we Lwowie pisze autor, że „tylko stare panny i aktorki" na nim szalały.

**Dyrektorem filii „Bankvereinu"** we Lwowie mianowany został p. Tadeusz Sławikowski, prokurzysta „Laenderbanku", w którym pracuje od 23 lat. Jest to jeden z niewielu Polaków, któremu

nawet Niemcy przyznają, iż jest jednym z pierwszorzędnych fachowców bankowych. Wkolonii polskiej w Wiedniu cieszył się wielką sympatyą dla swego charakteru, jakoteż ujmujących form w obejściu. Kolonia polska w Wiedniu żałuje szczerze, iż będzie musiał opuścić Wiedeń, ale przyznaje, że „Bankverein“ nie mógł zrobić lepszego wyboru.

**Podoficer Bodnar**, który w czerwcu z. r. dokonał wielkiej kradzieży planów mobilizacyjnych z kancelaryi dywizyjnej w Stanisławowie, znajduje się obecnie w Ameryce. Onegdaj, jak donoszą z Czerniowiec, nadesłał on był do profosa tamecznego aresztu garnizonowego kartkę widoczkową z drugiej półkuli, w której donosi, że otrzymał za oceanem, po sześciomiesięcznym tam pobycie, posadę urzędnika. Kartkę tę odesłano w drodze urzędowej do sądu obwodowego w Stanisławowie, gdzie zbrodnia kradzieży planów mobilizacyjnych dokonaną została.

**Bracia Tercyarze św. Franciszka** posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i w dniach następnych w I-szej dzielnicy miasta od godziny 12 do 4-ej, oprócz jałmużny w pieniądzach pożądane są: stara odzież, bielizna i obuwie.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We wtorek dnia 1 marca br. Prof. dr. M. Raciborski: „Roślinność ziem polskich przedhistoryczna i obecna“ (zobrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie $7^{1}/_{2}$.

**Sejmik relacyjny.** Tadeusz Pilat i Antoni Mars, posłowie na Sejm krajowy, zapraszają swych wyborców na sejmik relacyjny do Nowego Sącza na dzień 7 marca w poniedziałek na godzinę 11 przed południem.

**W lwowskiem Towarzystwie fotograficznem** (Lwów, Pasaż Mikolascha, kawiarnia kryształowa) odbędą się w poniedziałek 29 lutego i w piątek 4 marca) wieczory projekcyjne dyapozytywów, sporządzonych przez pp. W. Łozińskiego, F. Włoszyńskiego i S Lachowskiego, na które Towarzystwo wszystkich interesujących się sztuką fotograficzną zaprasza.

**Socyaliści o wojnie.** Partya socyalno-demokratyczna odbyła wczoraj w Krakowie w Ujeżdżalni pod Kapucynami ludowe zgromadzenie z porządkiem dziennym: „Położenie polityczne w Europie“. Referował pos. Daszyński, który podnosił, że partya sił swoich nie przecenia, jednakże nie rezygnuje też i w odpowiedniej chwili może zadać caratowi cios ostateczny. Przyjęto rezolucyę, uznającą carat za wroga postępu i międzynarodowego proletaryatu, a upadek caratu za zwycięstwo tego proletaryatu. Mówca poświęcił też uwagę stanowisku X. Stojałowskiego wobec wojny. Zgromadzenie zamknięto okrzykiem: „Precz z caratem! Niech żyje socyalistyczna Europa!“

**Śmierć na ambonie.** Wczoraj o godz. $^{3}/_{4}$ na 10 rano w kościele św. Barbary w Krakowie wszedł na ambonę X. Peter, liczący przeszło 60 lat, aby wypowiedzieć kazanie p. t. „Śmierć“. Po kilku zdaniach kaznodzieja runął; pośpieszono mu z pomocą, ale stwierdzono już tylko śmierć. Powodem zgonu był udar sercowy. Ciało zaniesiono do zakrystyi, poczem sumę odprawiono do końca.

**Zaburzenia w Hucie-Laury.** W drugim procesie z powodu zaburzeń w Hucie-Laury z 22 oskarżonych, którzy podali o rewizyę, jednego skazano na 3 lata, jednego na dwa lata, jednego na rok więzienia, dziesięciu na kary pieniężne po 60 marek, resztę na więzienie od 1 do 9 miesięcy.

**Zbieranie składek.** Z konwentu krakowskiego Zakonu OO. Bonifratrów (Braci Miłosierdzia) przybył do Lwowa brat Bonus Połeć dla zbierania składek na rzecz ubogich chorych, zostających w szpitalu tego zakonu.

**Ze Stawów Panieńskich.** Zawody młodzieży w sztucznej jeździe na łyżwach odbyły się tej soboty na Stawach Panieńskich z powodzeniem tutaj dotąd niebywałem. Współzawodnictwo rozpoczęły panienki obowiązkowemi popisowemi figurami i zachwycały wszystkich wdziękiem, śmiałością i precyzyą wyszkolonych dobrze obrotów. Następnie w konkursie t. zw. juniorów wzięli udział pp. Fryderyk Aschkenazy, Artur Feldmann, Stanisław Kowalewski, Henryk Kubala i Wilhelm Schreiter, którzy sztuką okazaną sprawili prawdziwą przyjemność przypatrującej się publiczności. Z juniorów otrzymał pierwszą nagrodę i dar honorowy p. Wilhelm Schreiter, drugą p. Artur Feldman, a trzecią p. Henryk Kubala.

**Kolumna Mickiewicza.** Komitet postanowił jeszcze w ciągu bieżącego roku — jak już wiadomo — odsłonić kolumnę Mickiewicza na placu Maryackim. Przed urzeczywistnieniem atoli upragnionej przez wszystkich myśli, musi dokładnie wiedzić, jakimi rozporządza funduszami, jak wielki do pokrycia pozostaje mu niedobór.

W ciągu kilku lat swej pracy rozesłał komitet w kraju i zagranicą kilkaset list składkowych, których szczegółowy spis posiada. Zwraca się więc dzisiaj z gorącą prośbą do wszystkich posiadaczy takich arkuszy składkowych, by zechcieli możliwie rychło przesłać je pod wskazanem na nich adresem, choćby kwota zebrana była najskromniejszą. W ten jedynie tylko sposób umożliwi się komitowi spełnienie jego celu, którym jest odsłonięcie w r. 1904 pomnika Mickiewicza w stolicy kraju.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie powyższej notatki.

**Poświęcenie nowego monumentalnego dworca kolejowego** we Lwowie odbędzie się w sobotę 26 marca przed południem w obecności ministra kolei Witteka. Pamiętny ten dla Lwowa a pośrednio i dla kraju dzień postanowił komitet kolejowej kolonii wakacyjnej uczcić godnie a to aktem dobroczynności. Od szeregu lat na cele tej kolonii letniej dla najbiedniejszej dziatwy niższej służby kolejowej urządzano raut połączony z koncertem, który we wszystkich sferach stolicy kraju wyrobił sobie reputacyę najwykwintniejszej publicznej zabawy w sezonie wielkopostnym. Tego roku uzyskał komitet pozwolenie na urządzenie tego rautu i połączonego z nim koncertu we wspaniałych i bogato artystycznie ozdobionych lokalnościach nowego dworca, a to w dniu uroczystego poświęcenia.

Do licznych zatem atrakcyi począwszy od szlachetnego celu a skończywszy na koncercie z udziałem wyłącznie pierwszorzędnych sił artystycznych przybywa w tym roku niezwykłe i okazałe tło, jakim niezawodnie będzie monumentalny w całości i w szczegółach nowy dworzec.

Nie zawiedzie się więc komitet licząc w tym roku na jeszcze większy jak zwykle udział publiczności, której liczbę zazwyczaj musiano ze względów na szczupłość miejsca ograniczyć.

Zaproszenia na raut rozpocznie komitet rozsyłać w przyszłym tygodniu, niemniej ogłosi szczegóły koncertu, którym jak corocznie zajmuje się p. Stanisław Meliński.

† **Władysław Prawdzic Rubczyński**, były właściciel dóbr: Jaśniszcze, Stanin i Hanunin, zmarł w Tłustem dnia 24-go b. m., przeżywszy lat 81. Był to człowiek wielkiego serca i wielkich cnót, wysoce poważany w okolicy, kochany przez biedaków, którym był nieraz bezinteresowną pomocą. O tej ogromnej bezinteresowności krążyło wiele anegdot po Podolu.

Zmarły zostawił, z pierwszej żony swojej Białeckiej (córki ostatniej z Radziszewskich) czworo dzieci, a z drugiej jednego syna. Przy licznym współudziale obywateli odbył się pogrzeb ś. p. Rubczyńskiego dnia 26 b. m. Cześć pamięci zacnego i szlachetnego człowieka!

**Konferencye religijne** X. arcybiskupa Teodorowicza w archikatedrze ormiańskiej rozpoczną się w poniedziałek 7 marca o godzinie 10 rano dla pań, a o godz. 7 wieczór dla panów, i odbywać się będą w tych samych godzinach codziennie do piątku 11 marca włącznie. Biletów wstępu nie będzie.

**Z Filharomii.** Koncert jutrzejszy obudził w mieście naszem zainteresowanie, gdyż w nim oprócz znanego dobrze publiczności naszej, znakomitego śpiewaka p. Floryańskiego, wystąpi panna W. Luce, śpiewaczka opery warszawskiej, która odrazu zdobyła sobie sympatyę i uznanie publiczności i surowej krytyki warszawskiej. Panna Luce posiada głos piękny o barwie nadzwyczaj sympatycznej i szkołę wyborną.

**Ofiary szubienicy.** Oprócz tych trzech żydów, których za dezercyę Rosyanie powiesili w Warszawie, skończyli jeszcze na szubienicy życie trzej bohaterscy oficerowie jeneralnego sztabu japońskiego. Wybrali się oni na ochotników, żeby zburzyć most na rzece Sungari na linii kolejowej łączącej Mukden z Władywostokiem. Przebrali się więc za kulisów chińskich i jako prości robotnicy poczęli się uwijać w pobliżu tego mostu. Oddział kozaków złowił ich, a na mocy sądu wojennego rosyjskiego zostali skazani na śmierć przez powieszenie. Jeden z nich był pułkownikiem jeneralnego sztabu, a dwaj inni porucznikami. Wszyscy trzej skończyli uniwersytety w Europie i podobno należeli do najświatlejszych ludzi w Japonii. Egzekucyi dokonano na tym samym moście, który oni mieli wysadzić w powietrze.

**Nagła śmierć.** Słuchacz II roku grecko-kat. seminaryum duchownego, Leon Semerdiak, zmarł w nocy z soboty na niedzielę na wewnętrzny paraliż. Śmierć zaskoczyła go we śnie i nastąpiła tak cicho, że żaden z jego kolegów, śpiących w tej samej sali, nie obudził się. Skon jego spostrzeżono dopiero rano.

**Zmarli.** W Krakowie Adolf Podwin, emerytowany prezydent sądu obwodowego w Jaśle.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano — 4, w poł. + 3. Bar. 770. Idzie w górę. Prześliczna pogoda ale wietrzna.

**W wagonie III. klasy.**

— Co to pan się tak nieprzyzwoicie rozwala? Czy panu się może zdaje, że pan jedzie pierwszą klasą?

## Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś w poniedziałek „Aida,“ opera. — We wtorek „Poniedziałek karnawałowy“ Hartlebena. — We środę „Figle wiosenne,“ operetka. — We czwartek „Eros i Psyche“, poemat dramatyczny J. Żuławskiego.

**Filharmonia.** We wtorek dnia 1 marca wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem panny Wandy Lucce, śpiewaczki opery. warszawskiej i p. Władysława Floryańskiego, reżysera opery warszawskiej. We czwartek dnia 3 marca drugi i ostatni koncert p. Luce i p. Floryańskiego.

**Colosseum.** Od 1 marca począwszy: Wojna rosyjsko-japońska na morzu, obrazy bioskopu amerykańskiego. Dalny. Wjazd teatru Scala w Paryżu. Japończycy Jamaleho w produkcyach ogniowych. 10 nowych sensacyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

## Literatura i sztuka.

**Z teatru.** Wystawiona w sobotę po raz pierwszy fantastyczna sztuka Jerzego Żuławskiego p. t. „Eros i Psyche“ zdobyła sobie zasłużone powodzenie. P. Żuławski wystawił już u nas dwie swoje sztuki „Dyktatora“ i „Wianek mirtowy“, każda z nich świadczyła, że autor ma znaczny talent dramaturgiczny, ale że mógłby w tym dziale poezyi napisać coś jeszcze lepszego. Natomiast w „Erosie i Psyche“, jak się zdaje, najkorzystniej się uwydatnił talent tego poety, który trochę niepewnie obracał się w świecie rzeczywistych postaci i gdzie mógł, wprowadzał figury fantastyczne (nieznajomy w „Dyktatorze“, dwa widziadła senne w „Wianku mirtowym“). Również korzystnie uwydatniła się w tej sztuce inna właściwość talentu Żuławskiego: trzeba bowiem wiedzieć, że ten poeta posiada umysł filozoficznie wyszkolony, jak się to okazuje z jego dzieł „Problemat przyczynowości u Spinozy“ i „Prolegomena“. Otóż „Eros i Psyche“ są dramatem filozoficznym, mimo swej filozoficznej głębi jednakże tak przystępnym i jasnym, że każdy przeciętnie wykształcony widz potrafi w głównych zarysach całkiem dobrze pojąć przewodnią myśl autora.

Scenerya pierwszego obrazu tej sztuki, zatytułowanego „W Arkadyi“, znajduje się w krainie ludzi szczęśliwych, a akcya odbywa się w czasie, kiedy jeszcze bogowie chodzili po świecie. Królewna Psyche (pani Solska), upostaciowanie nigdy niezadowolonej duszy ludzkiej, chociaż opływa we wszystko, żywi jednak wielką tęsknotę do czegoś nieznanego, nadziemskiego; w ekstazie marzeń przyzywa do siebie wyśnionego kochanka i oto zjawia się bóg Eros (p. Zawadzki) i ujmuje ją w uścisk miłosny. Eros w sztuce Żuławskiego, to nie chłopięcy bożek miłości z łukiem i kołczanem, ale potężne twórcze bóstwo, które sprzęgło miłością wrogie sobie wzajemnie atomy i cały świat w równowadze utrzymuje. Pocałunek Erosa ma tu więc symboliczne znaczenie, jest niejako wetchnięciem w Psyche boskiego, nieśmiertelnego pierwiastku.

Tu wplata autor motyw podobny do motywu wprowadzonego w „Lohengrinie“: Eros zakazuje kochance patrzeć w swą twarz i pytać o swe imię, jednak brutalny parobek Blaks (p. Roman), który mimowoli jest świadkiem schadzki, radby schwytać gacha i przytrzymuje go za skrzydło, wskutek czego Psyche widzi jego twarz, a on porzuca ją na zawsze. Merkury obwieszcza surowy wyrok bogów: Psyche ma razem z Blaksem być nieśmiertelną i po całym świecie po wszystkie wieki szukać utraconego kochanka.

Dzieje wędrówki Psyche ujął autor w 7 obrazów. z których każdy rozgrywa się w innej epoce historycznej. Psyche, dusza ludzka, dążąca ku swemu ideałowi przez grzech i krew, przez ascetyzm i piękność, walczy wciąż z Blaksem, to znaczy z materyą, z cielesną formą objawień duszy ludzkiej, formą niedostateczną i spaczoną.

Otóż najpierw (w obrazie „Zmierzch bogów“) przybywa Psyche do Aleksandryi w I wieku ery Chrystusowej do domu, w którym rzymski namiestnik Blaks gości zniewieściałych Greków. Pamiętna ona jeszcze pocałunek Erosa i śpiewa gościom, którzy ją uważają za szaloną, pieśń o swej tęsknocie, poznaje jeszcze Blaksa i odzywa się doń jako królewna do sługi. Psyche tutaj to myśl Hellady, to wszystko, co u Greków było najlepszego, a teraz wygnana tuła się po świecie. Więc też Grek Charmion uczuwa jeszcze do niej sympatyę, jakkolwiek idzie za rzymską kurtyzaną; więc Blaks boi się targnąć na nią zuchwałą ręką, a upokorzony jej widokiem, wstępuje wraz z całem towarzystwem na okręt, aby tam wśród nowej orgii pijackiej zapomnieć upokorzenia. Tymczasem niewolnik ogrodnik opowiada Psyche o zjawieniu się świętego głosiciela wszechludzkiej miłości, Chrystusa, i Psyche rozpromieniona woła: Chryste!

Trzeci obraz „Pod krzyżem“. Psyche jest zakonnicą, otoczoną grubymi murami klasztornymi, gdzieś w południowej Francyi. Rwie się do blasku słońca, pod jej murami błędny rycerz trubadur śpiewa tęskne pieśni; Psyche radaby otworzyć bramę i wyjrzeć, lecz za to spotyka ją surowy sąd: opat Blaks skazuje ją na dożywotnie zamknięcie w najgłębszych lochach klasztornych. Autor byłby jednak o wiele właściwiej postąpił, gdyby w rozwoju swej filozoficznej myśli nie tykał instytucyi religijnych, zwłaszcza w sposób tak niezręczny, jak tego dokonał w tym 2 obrazie, bo koniec końców opat, skazujący zakonnicę za wyłamywanie się z pod przepisów zakonnych na wymierzone przepisami karę, nie jest bynajmniej wyrazem pospolitej grubej i ordynarnej materyalnej siły, ale przestrzegaczem praw, które stanowią o normalnym i prawidłowym rozwoju społeczeństw. Dobrze wyglądałyby zakony, żeby każdej zakonnicy wolno było wychodzić na schadzki miłośne pod murami klasztorów z wędrownymi trubadurami. Pierwszy rezultat tego byłby ten, że do zakonów nie szłyby osoby z powołaniem religijnem, ale te właśnie niewiasty, których usposobienie ciągnie ku lupanarom. Czyż p. Żuławski pragnąłby, aby w miejsce tej wielkiej cywilizacyjnej roli, jaką klasztory i zakony odegrały w życiu Europy — one, które w kilku momentach wieków średnich uratowały właściwie cywilizacyę od zupełnej zagłady — żeby, powtarzamy, w miejsce nich istniały domy rozpusty?

Czwarty obraz „Rinascimento“ (Renesans). Psyche jest panią jakiegoś miasta włoskiego, otoczoną rojem wielbicieli, poetów, artystów. Dziki kondotier jej wojsk najemnych Blaks staje u bram, domaga się jej ręki i księstwa. Ona odmawia i podczas gdy kondotier zdobywa miasto, Psyche, aby umrzeć, jak żyła, urządza ucztę, sprasza swoich artystów, poi się dźwiękiem wierszy i wreszcie w chwili, gdy zwycięski kondotier wkracza do sali, w oczach jego wypija truciznę. Przedtem jednak z nakazu kondotiera wszyscy jej dotychczasowi zausznicy wykrzyknęli wiwat nowemu panu; autor w dyalogach tego obrazu zaznacza, że Psyche nie troszczyła się o lud, więc została osamotnioną i nie mogła złamać brutalnej przemocy. Psyche jest więc w tym obrazie kwiatem renesansowej kultury włoskiej, kwiatem zbyt wątłym i w sobie tylko zakochanym.

Piąty obraz: „przez krew“. Psyche występuje tu jako prosta dziewczyna z ludu, szynkarka, a rzecz cała dzieje się w Paryżu za czasów wielkiej rewolucyi, w dniu, kiedy motłoch rozdrażniony niepowodzeniem wojsk francuskich, wywlókł z więzień uwięzionych arystokratów, aby nasycić swą zemstę. Psyche ukochała wolność ludu, ona szła na jego czele, gdy zdobywał Bastylię. Kocha się w niej młody szlachcic (p. Brzozowski), który przywdział szarfę republikańską; radby on uwieźć Psyche daleko, do swego zamku. Lecz Psyche czuje, że tu na miejscu ma ważną misyę do spełnienia. Za sceną słychać grzmiące słowa Dantona, rozjątrzony lud zaczyna dawać chętne ucho podżeganiom rzeźnika Blaksa, który radzi, by ukarać uwięzionych zdrajców, stojących rzekomo w porozumieniu z nieprzyjacielem. Psyche usiłuje ratować niepokalaność sprawy wolności, bo nie cudzą krew, lecz swoją winien lud nieść w ofierze. Mierzy się więc Psyche oko w oko z Blaksem, który jednak przeważa szalę sympatyi motłochu na swoją stronę i daje hasło do krwawej rzezi. Zrozpaczona Psyche rzuca się w ramiona na młodego szlachcica, lecz on widzi teraz na jej czole krew, odrzuca uwielbianą, zrywa szarfy i biegnie umrzeć wraz ze swoimi.

Szósty obraz: „Dzień dzisiejszy“. Po tylu daremnych porywach młodości Psyche zostaje metresą bankiera Blaksa. Duszę ludzką kupił pieniądz i rządzi nad nią wszechwładnie. Blaks cynicznie mówi jej: „Kupiłem cię gruntownie, póki ten dom stoi, póty ty będziesz moją niewolnicą“. Otoczona jest wprawdzie Psyche rojem fałszywych wielbicieli, którzy jednak w głębi serca ją lekceważą, kocha się w niej tylko dekadent Stanisław (p. Adwentowicz), ale jest to człowiek szukający tylko złudzeń, odwrócony od twardej rzeczywistości. Ostatecznie Psyche zrozpaczona swą niewolą podpala dom Blaksa. Jest to zapewne symbol jakiegoś przyszłego przewrotu społecznego, który zburzy dzisiejszy ustrój kapitalistyczny i ten jednak poryw Psychy podobnie jak poprzednie jest jednostronnym, spaczonym wyrazem jej tęsknoty.

Obraz siódmy: „Wyzwolenie“. Jesteśmy gdzieś w odległej przyszłości. Na zgrzybiałym świecie wszechwładnie zapanował rozum, ale zgon kuli ziemskiej już bliski, bo siły kosmiczne świata się wyczerpały, słońce nie świeci jak dawniej, ziemia stygnie, ludzi ogarnia nuda i trwoga. Legenda tylko idzie wśród ludzi, że jakaś śmieszna istota Psyche zamknięta oddawna w najgłębszych zakątkach więzień, mogłaby przywrócić światu jego dawną siłę żywotną. Więc trzej mędrcy, wyczerpawszy wszystkie środki rozumu, sami doradzają królowi Blaksowi, aby ową kuglarkę z więzienia uwolnił i rozkazał jej cud uczynić; o to samo nalega opinia ludu, blizkiego rewolucyi. Wnoszą więc na tronie ponurego króla, ubranego w wielką tyarę i wyprowadzają uwięzioną. Psyche ku zdumieniu wszystkich dworzan traktuje króla jak niewolnika, on urywanym, leniwym głosem poniża się do prośby, na którą Psyche odpowiada uderzając w jego pierś sztyletem.

Blaks pada martwy, a w tej chwili scenerya się zmienia; ziemia jest znowu szczęśliwą Arkadyą a Eros spływa z nieba, aby tułaczą Psyche nagrodzić swoją miłością za wieki cierpienia.

Na tem się kończy sztuka p. Żuławskiego. Rozwiązanie jest trochę gwałtowne, ale nie możemy przecież wymagać od autora, aby on rozwiązał całą zagadkę; symboliczne zaznaczenie, że w końcu duch zabija materyę, powinno nam wystarczyć. Możnaby bardzo dużo jeszcze napisać o symbolach, które autor obficie rozrzucił w poszczególnych obrazach.

Jakkolwiek utwór Żuławskiego wyrasta daleko ponad przeciętność, jednakże całkiem oryginalnym nie jest. Pomysł, że jakaś idea, jakaś siła kosmiczna w różnych wiekach objawia się pod różnymi postaciami, już nieraz stosowano w literaturze; pochwalić jednak trzeba zręczność, z jaką to uczynił p. Żuławski. Każdy obraz w jego sztuce zawiera w sobie jakąś chwilę napięcia dramatycznego; jakiś zwrot silny, bardzo efektowny, który wynagradza nas za nieco szablonowe podmalowanie tła obrazów i za styl, którym przemawiają osoby sztuki, styl pod względem poetyckim niestety wcale nieobfity, pełen spłowiałych zużytych już do syta przenośni.

Co do wystawienia sztuki na naszej scenie, to zasługuje ono na wszelkie pochwały. I pani Solska i pan Roman stanęli na wysokości swego zadania. Bardzo wiele zawdzięczają artyści zapewne informacyom autora, który lubi przepisywać aktorom pozy i ruchy, najlepiej dostosowane do utworu. Stąd ta prześliczna poza bolejącej Psyche, gdy w II obrazie owija się w białą tunikę i przytula do kolumny w pałacu Blaksa, i ta oryginalna postać króla z ostatniego obrazu, i ci trzej mędrcy z kolorowemi szkiełkami na oczach, karykaturalni kapłani rozumu, nastrojowo przypominający podobne postaci ze Swiftowskiej „Podróży Gullivera do kraju Liliputów“.

Teatr był pełny. Pomimo, że przedstawienie ciągnęło się bardzo długo, publiczność wytrwała na swych miejscach i po każdym obrazie oklaskiwała grę aktorów i wywoływała autora, który jednak pokazał się dopiero po szóstej odsłonie.

Muzyka, którą Jan Gall dorobił do poematu Żuławskiego, składa się z ustępów antraktowych i kilku pieśni solowych i choralnych. Muzyka ta nosi piętno niepospolitego talentu naszego pieśniarza, zwłaszcza pieśń, którą błędny rycerz w III-im obrazie śpiewa za murami klasztoru, jest przepiękna i wywiera na słuchaczu głębokie wrażenie.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Londyn** 29 lutego. W Izbie lordów w dyskusyi nad wyprawą tybetańską, wywodził sekretarz parlamentarny Harwig, że Tybetanie nie chcieli porozumienia z Wielką Brytanią, a natomiast oświadczyli gotowość nawiązania przyjaznych stosunków z innem państwem. Wysłane więc do Petersburga tybetańskie poselstwo miało na celu wywołanie u Tybetan wrażenia, że Rosya stoi za nimi. Oświadczyli też oni otwarcie, że się Anglii nie boją, ponieważ mają zapewnione poparcie Rosyi. To jest stan, jakiego rząd nie może dłużej tolerować. Celem angielskiej wyprawy do Tybetu jest miejscowość Giangtse. Od samych Tybetan zależy, czy ta wyprawa dalej się posunie. Mówca wyraził nadzieję, że poselstwo tybetańskie w uznaniu pokojowego zadania wyprawy uczyni odpowiednią propozycyę celem uniknięcia dalszych zawikłań.

Margr. Ripon wzywał rząd, aby zaprzestał obecnie wszelkich kroków w Tybecie ze względu na położenie w Azyi Wchodniej. Nie powinno się bowiem drażnić narodu rosyjskiego, który i tak jest teraz z powodu wojny bardzo przygnębiony.

Lord Rosebery sądzi, że jedynem usprawiedliwieniem polityki rządu jest przypuszczenie, że pomiędzy Rosyą a Tybetem istnieje jakaś umowa, która może mieć dla Anglii charakter niebezpieczny. Mówca przypisuje wielką wagę poselstwu tybetańskiemu do Petersburga i prosi o wyjaśnienia.

Minister spraw zagranicznych Lansdowne bronił polityki rządu, mającej na celu utrzymanie pokojowych stosunków z Tybetem. Rząd jest jednak zdania, że niezawisłość Tybetu musi być przywrócona. Jeżeli jakieś mocarstwo ma mieć w Tybecie przewagę i wpływy, to może niem być tylko Anglia. Rząd rosyjski dał zadowalające oświadczenia i wyjaśnienia, wobec czego minister ma nadzieję, że sprawa będzie pomyślnie załatwiona.

**Praga** 29 lutego. Socyalno-demokratyczni robotnicy odbyli wczoraj na wyspie Strzeleckiej zgromadzenie z porządkiem dziennym, wymierzonym przeciw Rosyi z powodu toczącej się wojny. Przybyło około 2.000 robotników. Równocześnie odbyło się w prawosławnej cerkwi nabożeństwo za pomyślność rosyjskiego oręża. Przed cerkwią zebrał się tłum robotników „czesko-narodowych“, który następnie przeciągał ulicami, wznosząc okrzyki na cześć Rosyi. Policyi powiodło się zapobiedz starciu między socyalistycznymi a narodowymi robotnikami i studentami niemieckimi, którzy spacerowali po ulicach w korporacyjnych barwach. Studentów policya odprowadziła do domów. Aresztowano 15 osób za opór władzy.

**Wiedeń** 29 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza cesarskie pismo odręczne do prezesa gabinetu dr. Koerbera zwołujące Radę państwa na 8 marca b. r.

**Wiedeń** 29 lutego. Wczoraj popołudniu pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego odbyła się wspólna narada ministrów węgierskich i austryackich, która trwała do godziny $3^{1}/_{2}$ popołudniu. Ułożono podstawy do rozpoczynających się we środę o 3 popołudniu obrad celno-handlowych.

**Poznań** 29 lutego. P. Małachowski sprzedał komisyi kolonizacyjnej majątek Pomiany, nabyty od Niemców.

**Wiedeń** 29 lutego. Komitet słowiańskich studentów w Wiedniu wydał do słowiańskiego stowarzyszenia w Petersburgu telegram imieniem Chorwatów, Serbów, Słoweńców, Bułgarów i Czechów sławiący Rosyę jako przodowniczkę i ochronicielkę Słowian i życzący jej zwycięstwa w walce z żółtą rasą.

§ **Wiedeń** 28 lutego. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu dolno-austryackiego „Tow. eskontowego“ uchwalono z czystego zysku 4,769.000 kor. rozdzielić $7^{0}/_{0}$ dywidendę, t. j. 28 koron od akcyi.

*(Depesze popołudniowe)*

**Wiedeń** 29 lutego. Około 1000 osób wracających wczoraj z grobu czeskiego poety Kolarza udało się na Reisnerstrasse, gdzie znajduje się rosyjska ambasada. Tam zdjąwszy kapelusze, wznosili demonstranci okrzyki na cześć narodu rosyjskiego, śpiewali „Hej Slovane“ i rosyjski hymn. Do pałacu ambasady udała się deputacya, aby „wyrazić hr. Kapnistowi sympatyę Słowian dla narodu rosyjskiego.“ Hr. Kapnist prosił deputacyę o przyjęcie podziękowania Rosyi za te sympatye. Deputacya zawiadomiła o odpowiedzi ambasadora zebranych, którzy urządzili ponowną manifestacyę.

**Wiedeń** 29 lutego. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz między innymi X. metropolitę Szeptyckiego.

**Wiedeń** 29 lutego. Konferencye biskupie wczoraj skończyły się. Uczestnicy rozjechali się.

**Wiedeń** 29 lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand objął protektorat międzynarodowej wystawy sposobów użycia spirytusu do celów przemysłowych w Wiedniu.

**Kraków** 29 lutego. Wczoraj odbyło się zgromadzenie stowarzyszenia „Samopomocy“ lekarzy, przy udziale wielu zamiejscowych członków. Przewodniczył prof. Braun. Przedłożono sprawozdanie wydziału z czynności za rok ubiegły. Dochód wynosił 9790 koron. Udzielono siedmiu zapomóg w łącznej kwocie 1406 koron.

**San Francisco** 29 lutego. Na pokładzie okrętu „Ween“ wybuchł pożar. Utraciło życie 4 podróżnych i 10 ludzi z załogi.

## Wojna.

**Petersburg** 27 lutego. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Portu Artura pod datą wczorajszą: Donoszą, jako o rzeczy pewnej, że podczas rozpoczęcia japońskiego ataku na pancernik „Retwizan“, usłyszano na jednym z japońskich okrętów eksplozyę. W ostatnich dwóch dniach sytuacya nie zmieniła się. Na morzu panuje silny orkan, uniemożliwiając nieprzyjacielowi lądowanie wojsk.

**Niuczwang** 29 lutego. (Biuro Reutera). Naoczny świadek ostatniej walki pod Portem Artura opowiada, że 19 osób z japońskich parowców wysiadło w cywilnych ubraniach na ląd. Natychmiast pojmano ich. „Askold“ i „Bajan“ podpłynęły do floty japońskiej aby ją zwabić, ale nie udało im się to, poczem wróciły do portu. Dwa japońskie granaty wpadły do miasta. Pancernik „Retwizan“, stojący nieruchomo w przystani, służy niejako za fort pomocniczy. Inżynier sprowadzony z zagranicy dla naprawy „Retwizana“ oświadczył, że nie ma nadziei naprawienia go. Krążownik „Nowik“ już jest naprawiony, „Pallada“ jeszcze znajduje się w dokach.

**Londyn** 29 lutego. Do *Timesa* donoszą z Czemulpo dnia 27 lutego: W ostatnich dniach wysadzili Japończycy na ląd tylko żywność. konie i amunicyę. Ogółem wylądowało tu dotąd 20.000 ludzi z 6 bateryami.

**Tokio** 29 lutego. W oficyalnem sprawozdaniu departamentu marynarki o ataku w dniu 24 b. m. na Port Artura donoszą, co następuje: O godz. 4 rano flota, złożona z 5 naładowanych materyałami wybuchowymi parowców, usiłowała wtargnąć do Portu Artura. Próba te jednak nie udała się, 2 parowce zatonęły, jeden zaś został uszkodzony. Dwom tylko innym udało się z wielkim trudem dosięgnąć wejścia do Portu Artura. Zbliżyły się one na małą odległość do „Retwizana“. Zapalono materyały wybuchowe, a potem oba te okręty zatopiono. Oficerowie i załoga opuściła je na łodziach mimo silnego ognia nieprzyjacielskiego i dotarła nazajutrz o 3 popołudniu z wielką trudnością do floty japońskiej.

**Szangaj** 29 lutego. Interesowane mocarstwa postanowiły zgodzić się na rozbrojenie kanonierki rosyjskiej „Mandżur“ i sprowadzić jej załogę do Pekinu, gdzie ma być zatrzymana do końca wojny. Na granicę wysłano dotąd 10.000 wojska chińskiego. Wojska wysłane z Paotingfu zastąpiono wojskiem z prowincyi Szantungu.



### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 8.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 ..
10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.08, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.30*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7.35, 10.00*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—
11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.15, 9.05, 3.05, 6.40*. 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9.25, 8.40.
Do Żółkwi: 11.11* (tylko w niedziele).

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

# Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Sień zastawiona była kuframi i torbami podróżnemi rozmaitych kształtów i rozmiarów; między innemi był kufer długi, taki sam, jak ten, który niemowa niósł na plecach.

— Gdybym miał jeszcze jakie wątpliwości — myślał szef policyi — ten kufer rozproszyłby je do szczętu. Zdaje mi się, że będziemy mogli obejść się bez pomocy pana Tolbiaca de Tichebray. Otworzymy niebawem te kufry, a znajdzie się w nich chyba jaka poszlaka. A teraz obejrzyjmy apartament.

Było dwoje drzwi po obu stronach sieni. Otworzył pierwsze na prawo i znalazł się w salonie, umeblowanym dziwacznie.

Obok foteli w stylu Ludwika XVI, pokrytych pięknymi dywanami, stały krzesełka, którychby się powstydził salon pierwszej lepszej modystki. Firanki były jedwabne, ale wystrzępione i wytarte. Na kominku pomiędzy dwoma cennymi wazonami japońskimi stał szkaradny zegar bronzowy. Pospolity żyrandol zwieszał się od sufitu; przy pięknych lustrach weneckich stały cztery stylowe świeczniki. Wszystko było widocznie pokupowane okazyjnie, na wyprzedażach.

W kominku tlał jeszcze ogień. Spalono w nim widocznie papiery, gdyż piętrzył się stos popiołów.

— Trzeba to także obejrzeć — myślał naczelnik, podnosząc portyerę, oddzielającą salon od buduaru bez okna, gdyż dom oświetlony był tylko od frontu.

Ten drugi pokój był więc ciemny. Szef policyi dostrzegał tylko zegar w szafce, dość szeroki i wysoki, aby człowiek mógł się w nim ukryć, i stolik, na którym rozłożone były karty w różnych szeregach. Przy stoliku leżało krzesło wywrócone.

— Dama kładła pasyans w chwili, gdy jej cios zadano... Zabito ją tutaj.. Muszę przeliczyć te karty, żeby się przekonać, czy nie braknie damy pikowej — myślał naczelnik.

Oprócz przewróconego krzesła, wszystko stało w porządku. Zegar szedł.

Szef policyi wrócił do salonu, przeszedł sień i drugie drzwi otworzył. Był to pokój jadalny.

Stół był nakryty. Dwa talerze, postawione naprzeciw siebie, oznaczały miejsce dwojga biesiadników. Zaczęty pasztet z wątróbek i kosz winogron świadczyły, że nie zważano na wydatek, gdyż w styczniu winogrona są drogie.

Widocznie kolacya musiała być nagle przerwana, bo wszystko było porozrzucane na stole i dokoła.

Na posadzce leżało krzesło. Dwie wywrócone karafki zalały obrus wodą i winem. Na podłodze leżały szczątki butelek i talerzy.

— Ha! — myślał szef policyi — omyliłem się. Zamach został spełniony nie w buduarze, ale tutaj... Położenie zwłok świadczy, że nie było walki między ofiarą a mordercą.. a ja tu widzę ślady walki zaciekłej... To dziwne.

... Na podłodze ślady krwi... Przyjrzyjmy się obrusowi... Splamiony tylko winem... kobieta została więc ugodzona w postawie stojącej. Dlaczegóż rana tak się zakrwawiła? Ostrze sztyletu nieduże, a krwotok musiał być wewnętrzny.

... Tutaj znowu kałuża krwi... Coraz nowe niespodzianki... Dokąd biegnie ta izba?... Ha... jeszcze jeden pokój... Czyżby nieszczęśliwa tam uciekła?... Zobaczymy...

Szef policyi popchnął drzwi uchylone.

— Jakto? Jeszcze jeden! — zawołał, cofając się z przerażenia.

Na podłodze leżał trup z rozpostartemi rękoma.

Były to zwłoki mężczyzny około lat pięćdziesięciu, wysokiego, tęgiego, ubranego wykwintnie.

Duży łańcuch złoty zwieszał się u kamizelki białej, krwią zbroczonej. Czarny krawat jedwabny był poszarpany, jedna klapa tużurka podarta.

W kącie leżał kapelusz i paltot.

Twarz, bezwąsa, okolona siwemi faworytami, czoło zdruzgotane, oko wybite.

— Sprawa się wikła — myślał naczelnik. — Ten człowiek został ugodzony laską o żelaznej gałce, walczył z mordercą. Schwytano go naprzód za krawat i za kołnierz... Walka zaczęła się przy stole... Nieszczęśliwy runął... Odciągnięto zwłoki aż tutaj i pozostawiono je, nie myśląc na razie o ich usunięciu... Morderca zamierzał wrócić po nie, załatwiwszy się z trupem kobiety... Włożyłby je zapewne do drugiego kufra i kazał nieść głuchoniememu.

Szef policyi zastanawiał się dalej.

— Dziwna rzecz, że morderca nie postąpił sobie tak samo z tym jegomościem, jak z kobietą... Zabił ją zcienacka jednem pchnięciem sztyletu... Z mężczyzną bił się zapamiętale... Pewno, że nie łatwo zamordować takiego tęgiego chłopa...

...Ciekaw też jestem, co to za jeden... Wygląda na kupca, na protektora owej damy. Nie trudno będzie sprawdzić jego tożsamości. Musi mieć jakiś dom handlowy, jakąś rodzinę... Gdzieś go chyba szukają... Zresztą kto wie, czy nie znajdziemy przy nim biletów wizytowych lub papierów. Człowiek z takim wyglądem nie rozstaje się z pugilaresem.

...Jedno jest niewątpliwe: że go nie zabito dla grabieży, bo został zegarek i łańcuch. Pewny jestem, że pieniądze nie odegrały żadnej roli w morderstwie tej kobiety.

Zatem badania prowadzić się będą w świecie burżuazyjnym... Swiat oszustów i złodziei pozostanie na boku.

Jest to sprawa „wytworna", wchodząca w zakres specyalności ojca Lecoqa. Jaka szkoda, że stary nie chce nam pomódz! Nie stracił on jeszcze rzeźwości umysłu... Wszak otrzymałem od niego dwie dobre rady. Gdyby nie on, błądzilibyśmy po omacku... A teraz trzeba się namyślić, co dalej robić.

Powrócił do sali jadalnej i machinalnie zbliżył się do okna, wychodzącego na podwórze.

Zmrok już zapadał; ulica była cicha i pusta. Dorożka, w której Pigache pilnował głuchoniemego, stała wciąż przed furtą. Piédouche krążył po chodniku.

— Nikt się niczego nie domyśla w tej dzielnicy — myślał naczelnik. — Wie o zbrodni tylko węglarka, ale można ją osaczyć w sklepie i zamknąć jej usta groźbą. Taka sytuacya zdarza się rzadko w sprawach kryminalnych. Należy ją wyzyskać.

— Tak — ciągnął dalej, krążąc po pokoju jadalnym — myśl wcale nie zła. Trzeba zastawić tę pułapkę... i to zaraz... Nikt się nie da w nią złapać potem, gdy sprawę roztrąbią dzienniki... Widzę już artykuły pod nagłówkiem: „Zbrodnia przy ulicy de l'Arbolète..."

Wszak morderca czytuje gazety... Póki jednak sądzi, że nie odnaleźliśmy miejsca katastrofy, dopóty ma ręce rozwiązane.

Wie, żeśmy aresztowali głuchoniemego, ale jest pewny, że go nie zdradzi, skoro nie umie czytać, ani pisać, ani porozumiewać się na migi... Musiał go wychowywać umyślnie, dla zapewnienia sobie bezpiecznego wspólnika... Trzeba będzie umieścić tego chłopca w instytucie głuchoniemych.

Gdy go wykształcą, może nam powiedzieć wiele rzeczy ciekawych, a tymczasem złapiemy jego pana.

Ha, czemużby nie miał tu wrócić dzisiaj po drugiego trupa? Pilno mu było usunąć zwłoki kobiety i nie miał czasu przywrócić tu porządku... Tamten trup musi go niepokoić, zwłaszcza, jeśli mu nie zabrał papierów i legitymacyj.

Zresztą, jeśli dowody zbrodni pozostaną nietknięte do jutra, policya nic na tem nie straci.

Sposób nie nowy, ale zawsze skuteczny, a dla większej pewności sam go spróbuję.

Tak, nie ma się co wahać... zastawię ptaszkowi sidła.

Powziąwszy taką decyzyę, szef wrócił do sieni, przeszedł przez podwórze, okrążając ślady stóp i zbliżył się do Piédouche'a, który mu oznajmił:

— Węglarz już wrócił. Żona opowiedziała mu zapewne o co chodzi, bo się zatarasowali w sklepie; zdaje mi się nawet, że poszli spać bez wieczerzy. Zaglądałem przez dziurkę od klucza. Świeca zgaszona.

— To bardzo dobrze. Powiesz Pigache'owi, by wrócił do więzienia, oddał głuchoniemego w ręce dozorców, a potem przyszedł tutaj z dwoma silnymi numerami.

— Rozumiem. — A ja?

— Ty będziesz pilnował furty, a gdy tamci przyjdą, rozstawisz ich wedle własnego uznania. Byle nie za blisko. Gdy zawołam, ty do mnie przyjdziesz.

(Ciąg dalszy nastąpi).



L. M. Z. W. 859/04.

## Ogłoszenie licytacyi.

W magazynie miejskiego Zakładu wodociągowego przy drodze Wuleckiej (obok remizy m. kolei elektrycznej) znajduje się na składzie około 4.400 klg. do budowy wodociągów nieużytecznych odpadków lanych rur i fasonów o średnicy 80, 100, 125, 150, 200, 250, 300, 400 i 600 m/m dających się użyć częściowo t. j. w wadze około 16.000 klg. na odpływy, żelazne przepusty etc., reszta zaś około 28.000 klg. na laizną, które sprzedane zostaną najwięcej oferującemu w drodze licytacyi ofertowej.

Prócz tego sprzedane zostaną w ten sam sposób stare lane stojaki po zniesionych studniach starowodociągowych w wadze około 3000 klg., nieużyteczne rury wiertnicze i inne odpadki z żelaza kutego i blachy w wadze około 2000 klg.

Oferty opatrzone kwitem kasy miejskiej na złożone wadyum w wysokości 20% oferowanej kwoty, i podpisany przez oferenta egzemplarz warunków licytacyjnych, należy wnieść najpóźniej do dnia 12. marca 1904 do godziny 12 tej w południe do IX. Departamentu Magistratu.

Warunki licytacyjne otrzymać można w godzinach urzędowych w biurze zarządu miejskiego Zakładu wodociągowego.

*Lwów, 24. lutego 1904.*

**Alexandrowicz**
dyrektor m. Zakładu wodociągowego.



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.